



Ryc. 1. Zofia Stryjeńska. Obraz dekoracyjny: Pory roku.

H Y M N.

O ziemi polska, kolebko nasza,
szumiąca zbożem wkrąg naszych gniazd —
kwieciami strojąca białe poddasza
w uśmiechach słońca, w migotach gwiazd —
ty, coś karmiła ojców i dziadów
chlebem i mlekiem, jak karmisz nas,
ziemi niw złotych, rumianych sadów,
błogosławiona i pełna łask —
Na twoją chwałę, na twoją cześć
wzносimy słoneczną tę pieśń:

O ziemi polska! miłością naszych serc,
trudem i znojem posianym w twoje łono
wokół gniazd naszych niezłomnych bożych twierdz
kwiec się i pleń i bądź błogosławiona!

Józef Aleksander Gałuszka.

(Głosy ziemi).



NASZE HASŁO.

Zdawało się, że po odzyskaniu niepodległości poznawanie kraju stanie się ruchem żywiołowym. Można było przypuszczać, że po usunięciu przedzielających nas kordonów, stęsknieni do *pełnego i realnego obrazu* naszej ziemi, spragnieni wymiany myśli i uczuć po tak długim „niewidzeniu się” pośpieszymy od krańca do krańca odrodzonej Rzeczypospolitej, aby na własne oczy zobaczyć Ją cudownie zmartwychwstałą, wysnioną, wywalczoną, rzeczywistą, aby podzielić się entuzjazmem dla wielkiej rzeczy, która się stała i jest żywym ciałem.

Patrząc z perspektywy dwunastu lat niepodległego życia państwowego na ruch krajoznawczy w jego najpierwotniejszej formie t. j. zwiedzania kraju musimy stwierdzić, że społeczeństwo nasze nie wykazało, niestety, w tym kierunku wyraźnego oblicza. Świadomość „cienkiej” warstwy społeczeństwa pozwoliła nam za ledwie odruchowo na bardzo pobieżne zapoznanie się z krajem i ludźmi. Przeciwnie, konserwatywna zaściankowość wraz z fałszywym przeświadczeniem o wyższości swego środowiska, stworzyła i stwarza nieporozumienia, przybierające na arenie publicznego życia ostre tarcia „międzydzielnicowe”. Żyjemy ciągle jeszcze nieznanymi sobie i rzekomo zapoznawani, nie doceniając olbrzymiego wysiłku twórczej woli, która chce z nas stworzyć jeden wielki organizm. Oddychamy jeszcze arytmicznie, a hipertonia jest zasadniczym objawem naszego stanu zdrowia jako państwa. Z jednej strony nadmierny trud małej części społeczeństwa, z drugiej bezwolna, ospała, narzekająca masa, uginająca się pod rzeczywistym i wymagowanym ciężarem. Zabójczy jad pesymizmu, zły doradca wszelkiej aktywności, odbiera nam swobodę ruchu, myśli i uczuć.

Pragniemy za wszelką cenę spokoju i ulgi w codziennych utrapieniach. Tymczasem życie idzie naprzód i wszystko przemawia za tem, że jego tempo na długo jeszcze pozostanie wyścigiem na wszystkich polach działalności. Czy mamy wobec tego nieodmiennego stanu rzeczy zrezygnować z własnej aktywności? Czy możemy się stać spokojnymi obserwatorami i w wygodnym obiektywizmie, w stosunku do żywotnych zagadnień, pogrzebać ideje, jakie przyświecały nam w ciemnościach dawnych lat? Czy wolno nam zmarnować puściznę tylu pokoleń,

ich pracę nad zachowaniem niezależnego bytu w najwyższych sferach ducha?

Krajoznawstwo polskie, będące niemało-ważną częścią zbiorowej świadomości, wierne swemu zawołaniu: „Przez poznanie — do umiłowania, a przez umiłowanie do czynów ofiarnych” — wziąć musi na siebie obowiązek, podyktowany przez przyjętą dewizę, której wyrzec się nie może, a przede wszystkim przez świadomą odpowiedzialność za postereunek objęty przed ćwierćwiekiem, z którego zejść mu nie wolno do czasu, kiedy nie zwolni go samo społeczeństwo. Ale to ostatnie musi zdać sobie sprawę, że na niem ciąży obowiązek współdziałania, więcej, czynnego udziału w pracach, które sięgają dogłębnie w psychikę młodszego pokolenia.

Krajoznawstwo polskie nie może być tylko zaspokojeniem pospolitej ciekawości w kierunku poznania kraju — co jest bodaj pierwszym stopniem wiedzy i w tej dziedzinie — ale powinno się stać *powszechnym źródłem ożywcem* wszystkich komórek życia narodu. Niema w tem życzeniu ani żadnej przesady, ani też interesownego podejścia dla celów agitacyjnych, ani wreszcie bezkrytycznego stanowiska w stosunku do reprezentowanej przez nas Instytucji. Na podstawie długoletniego doświadczenia, zwłaszcza z ostatniego dziesiątka lat, możemy stwierdzić, że nieznanomość własnego kraju, w najszerszym i realnym znaczeniu tego pojęcia (wraz z jego duchowymi i materialnymi wartościami, z historycznym i teraźniejszym dorobkiem, z warsztatami pracy i t. d.) jest jednym z głównych czynników chorobliwego stanu polskiej rzeczywistości w sferze duchowego oblicza społeczeństwa. Nie przypisujemy naszej idei krajoznawczej zbawiennych mocy leczniczych na wszystkie choroby. W samym krajoznawstwie, które jako ruch społeczny jest poniekąd zwierciadłem samego społeczeństwa możemy wskazać, bez obawy i wstydu, wzniesienia i opadnięcia sił w naszym własnym środowisku jako organizacji. Nie mniej jednak, chcąc zdać sobie sprawę z możliwości rozwiązania wielu problemów, jakie czekają polskie krajoznawstwo, musieliśmy przynajmniej pobieżnie stwierdzić stan faktyczny a zwłaszcza podkreślić moment, w którym przystępujemy do pracy na naszym odcinku.

Na krajoznawstwo czekają zatem ważne i różne zadania. Postaramy się omówić je ko-

lejno na tem miejscu a w ciągu rocznego okresu. Dziś we wstępnym artykule zwrócimy uwagę na nasze hasło, które spotyka się albo z opacznym tłumaczeniem, albo też z całkowitem niezrozumiałstwem.

Nie ulega wątpliwości, że w hasle tem tkwią zasadniczo dwa pierwiastki: poznanie i uczucie. Na pierwszym miejscu znajduje się poznanie, które ma prowadzić do umiłowania a w następstwie do czynów nawet ofiarnych. Zdawałoby się, że interpretacja hasła krajoznawczego nie nasuwa żadnych trudności, tem mniej wątpliwości co do zakresu działania czy oddziaływania. A jednak jakżeż często słyszymy „autorytatywne” zdania, że jesteśmy czy też chcielibyśmy być towarzystwem naukowców lub popularyzatorów wiedzy, słowem (ironicznie mówiąc) poczciwymi idealistami. Jako tacy zaś nie mamy rzekomo podejścia do realnych zagadnień, gdyż nie umiemy patrzeć rzeczywistości w oczy, kryjąc je wstydliwie przed przejawami współczesnego życia. Z drugiej strony słyszy się głosy, że na sentymencie, nawet najwyższego typu, trudno budować znów „realną rzeczywistość”, wybijając swoisty takt w terażniejszości. Obydwe podstawy naszego hasła są zatem poddawane w wątpliwość ze stanowiska realizacji poczynań.

Zastanawiając się najogólniej nad temi wątpliwościami musimy stwierdzić, że mają one pozory słuszności tylko ze stanowiska mechanicznego czy mechaniczno-formalistycznego światopoglądu. Ale tylko pozory słuszności. Nikt i nic nie zaprzeczy bowiem, że wielkie, głębokie i trwałe miłowanie kogoś lub czegoś rodzi się nietylko z szalu (który jest stanem wybuchowym a jako taki przemijającym), ale przede wszystkim z poznania czyli utrwalenia w sobie, z doznań i doświadczeń i z całego szeregu stanów, odnoszących się do danego podmiotu czy przedmiotu lub z nim w bezpośrednim związku pozostających. Wydaje się, że to co nazywamy popolicie „prawdziwą” miłością z takich właśnie poznawczych pierwiastków się składa i one stanowią istotną ostoję naszego uczucia.

Przeniósłszy to rozumowanie na nasz przedmiot, zawarty w syntetycznym pojęciu „kraj” dostrzegamy, że podobnie jak on sam jest jakby symbolem wszystkiego, co w nim się działo i dzieje w określonym czasie i w określonych granicach, tak i nasze umiłowanie składa się z różnych elementów i napięć uczuciowych,

które mogą w całości lub tylko częściowo objąć przedmiot naszego uczucia w całości lub w jego częściach. Nie kwestjonujemy miłości bez czynnika poznawczego, musimy jednak pamiętać, że bez intelektualnego pierwiastka w odniesieniu do ojczyzny a nawet ojcowizny, uczucie takie, zwane powszechnie patriotyzmem, wydawać się musi wrpółczesnemu człowiekowi podejrzane, puste, beztreściwe — formą bez duszy. Najsilniejsza organizacja, wtłoczona niemal w żelazny organizm, nie zdoła (o czem przekonały nas zapasy światowej wojny) wykrzesać z siebie ofiarnego czynu, który się rodzi z wielkiej ale świadomej miłości.

Już z tej pobieżnej analizy wynika dość jasno, że krajoznawstwo polskie, urodzone w okresie niewoli, zdawało sobie sprawę (nietylko w okresie t. zw. pozytywizmu), że działalność swą oprzeć musi na dwóch nigdy niezawodzących czynnikach życia ludzkiego — poznaniu i umiłowaniu. Obydwa bowiem są czynnikami twórczymi, regulującymi się wzajemnie i regulatorami stosunku do przedmiotu. Może być, że w różnych okresach czynnego krajoznawstwa polskiego stopień napięcia tych czynników występował różnie, zależnie od warunków zewnętrznych, od indywidualności kierowników organizacji, podlegających wpływom i prądom, które nurtowały w społeczeństwie. Ale nigdy w okresie ubiegłych 25 lat P. T. K. nie wyeliminowało z własnego programu i działania żadnego z tych dwu czynników, które stały się też trwałym fundamentem wszystkich jego poczynań. Hasłu temu pozostaliśmy wierni. Zdajemy sobie sprawę, że „Polska — to wielka rzecz”, że w niej „jest ból i radość rzeczy niezwykłych i licznych”, że owinąć ją trzeba „miłością jak rzecz pospolitą,

I nieść ostrożnie, jak rzecz niezwykłą.

Któraś jest węglem i żytem,

Któraś jest słońcem i igłą”.

Niechże to nasze zawołanie, skoro rozpoczynamy drugie ćwierćwiecze naszego istnienia, pozostanie po wsze czasy (najgłębszem poznaniem i najgłębszem umiłowaniem i zatacza coraz szersze kręgi po wszystkie widnokręgi Rzeczypospolitej. Służąc Jej na małym odcinku społecznej pracy wierzymy, że spełniamy święty obowiązek wobec wszystkich obywateli dobrej woli. Oby jak najwięcej ich znalazło się na naszym posterunku w imię naszego hasła. R.

PTAKI — NOSICIELE DUSZ.

Ptak — to jedna z nielicznych istot, która w sposób naturalny panuje nad przestworzami. Zdaje się jakby łatwym mu było dostać się do nieba i pośredniczyć w swych lotach między bóstwem a człowiekiem, między niebem i ziemią.

Tem sobie chyba tłumaczyć możemy szczególną rolę jaką ptaki odgrywają w folklorze.

Pierwotniejsze umysły musiały wyobrażać sobie duszę ludzką jako istotę żywą. Forma małego latającego stworzenia szczególnie się do tego nadawała. Ze względu na tryb życia, bardziej tajemniczymi, a więc lepiej się nadającymi, były ptaki nocne i przelotne. Ich dziwne obyczaje, głucho wśród nocnej ciszy brzęiący głos, szybki i cichy lot, lub też znikanie niewiadomo kiedy i gdzie ptaków przelotnych, ich wiece, wreszcie ich szlaki na sklepieniu niebios, wszystko to przyczyniało się do snucia legendy, w której ptaki — nosiciele dusz odgrywały wielką rolę w życiu człowieka i miały na to życie wielki wpływ.

Ptaki-dusze w folklorze polskim spotykamy rozmaite, zarówno złe jak dobre, potępione lub zbawione.

Tajemniczy ptak-latawiec, którego pióra przyciągają pioruny, jest duszą dziecka zabitego przez matkę po urodzeniu i zakopanego pod figurą. Co siedem dni wraca on pod tę figurę i prosi o chrzest. Wierzenie, że dusze niechrzczonych dzieci przybierają postać ptaka jest dosyć rozpowszechnione. Są to bądź ptaki nie mające specjalnej nazwy, bądź puhacze lub gołębie.

Dusze karanych czarownic, również zamieniały się w ptaki.

Wylatywały one ze stosu płonącej darniny, na której pieczono czarownice.

Groźnym jest ptak, który według wierzeń pińczowskich kradnie zboże z tego pola, na którym gospodarz nie uczynił znaku Krzyża św. Mszcząc się ptak ten może spalić dobytek.

Dusze opuszczające ciało, również często przybierają postacię gołębi, białego czy czarnego zaleźnie czy leci do nieba czy do piekła, lub kawki, wrony, kukułki.

Jeżeli wrony, gawrony i kawki lecą w wielkiej liczbie, nigdzie się nie zatrzymując, mówią, że złe dusze lecą po dobrą zaprzedaną im. Trzymają się one przytem starych murów, skał i wież.

W Smardzewie, pow. sieradzkim, wierzą, że w Wielką Niedzielę dusze grzeszne nie wychodzą z mogił, natomiast wylatują niewinne duszyczki dziecięce w postaci ptaszków i fruując po drze-

wach z wesołym świergotem przyglądają się mogi-
łom, czy są starannie utrzymane.

Z powodu analogji powstały wierzenia, że w sło-
wiku pokutuje dusza organisty, w dudku — żyda
lichwiarza, a w kuku — złego i chciwego doktora.

Z wierzeń powyższych wynika konsekwentnie
stosunek ptaka do człowieka jak i odwrotnie.

Ptaki-dusze są istotami opatrzonymi częstokroć
nadprzyrodzonymi mocami, mogącymi wielce zawa-
żyć na losach człowieka, trzeba więc przez zasto-
sowanie odpowiedniej magji zyskiwać sobie ich
względy. Stworzenia te mogą również wróżyć czło-
wiekowi zarówno złe jak i dobre losy. Dom, który
ma nawiedzić śmierć opuszczają ptaki, również gdy
ptak wpadnie do izby przez okno wróży śmierć.

Wiele ptaków, szczególnie o wyglądzie i gło-
sie przykrym, jest nosicielkami złych wróżb i zgonu.

Jeżeli wrony, gawrony i kawki siądą gdzie na
polu i zostają tam przez czas dłuższy, powiadają,
że to djabli gotują się porwać duszę.

Wrona przelatująca nad domem jest zwiastun-
ką śmierci. Gdy kukułka siądzie na dachu i 3 razy
zakuka lub 3 razy obleci dom i na każdym rogu za-
kuka, ktoś w tym domu rozstanie się ze światem.

Najbardziej chyba złowieszczym pod tym wzglę-
dem ptakiem jest sowa, zwiastuje ona śmierć sie-
dząc w starej wierzbie, krzycząc w nocy zwołuje
dusze zmarłych, gdy puka w okno mieszkania,
w którym jest chory, niechybnie przyszła po jego
duszę, wywołuje ją wołając: „pójdź, pójdź, pocho-
wał”. Kruk nosi w tych przepowiedniach podobny
charakter. Złowróbnymi są również ptaki nie ma-
jące tak przykrych pozorów. Dzieciom np. gdy puk-
nie w róg chaty wróży śmierć. Sójka, gdy siądzie
na dachu domu w którym jest chory, mówią, że
śmierć przemieniła się w ptaka i wywołuje duszę.
Komu się przyśni kukułka ulatująca z domu, umrze
mu żona lub narzeczona. Nawet sroka — gdziein-
dziej zapowiadająca gości — w Irlandji, gdy zastu-
ka do okna wróży śmierć.

Obok wróżb nieszczęśliwych ptaki w wielu
wypadkach są zwiastunami szczęścia i powodzenia.
Wiele z nich wróży małżeństwo.

Tam np. gdzie się osiedli jaskółka, panna wyj-
dzie za mąż jeszcze tego roku.

Gdy dziewczyna na wiosnę ujrzy bociana lecą-
cego, lub parę siedzącą, również wróży jej to mał-
żeństwo. Z kukania kukułki można tak samo do-
wiedzieć się o zmianie stanu.

U Ormian w święto Nowego Roku, dziewczęta
i chłopcy kładą chleb na dworze na widocznym

miejscu i patrzą czy wrona go chwyci i zanieś na dom. Tam gdzie ptak siądzie jest przyszły dziewczyny.

Macierzyństwo bywa także zapowiadane przez ptaki.

Ta sama fatalna sowa może wywróżyć narodziny, jeśli woła: „idź, idź ...powij”, lub jeśli lata koło domu i kwili jak dziecko.

Jeśli kobiecie w ciąży przyśni się bocian lub dzięcioł będzie syn, jeśli kaczka, to córka. Gdzieindziej twierdzą, że jeśli kobiecie brzemienną śni się małeńki ptaszek, będzie miała córkę. Kiedy puhacz „kuhicz”, to baba brzemienna jest w domu. Bywają również dobre wróżby przynoszone przez ptaki, bez określenia jakiego rodzaju będzie to radość. Pewne ptaki poprostu przynoszą szczęście.

Do takich należy przede wszystkim bocian. Tam gdzie się osiedla, jeśli ujrzymy go lecącego zawsze jest radośnie widziany. Dudek wróży pieńdże, sroka — gości, lub powodzenie w polowaniu, jaskółka — dobrą nowinę. Bywają również wróżby z ptaków o urodzaju i o pogodzie.

Wierzenia o każdym z ptaków są rozmaite i aby je móż słusznie interpretować należałoby przeprowadzić szczegółowe dociekania mitologiczne. W każdym razie powiedzieć można, że wykazują one siły nadprzyrodzone tych stworzeń i związek ich ze światem pozagrobowym. Przytem stworzenie tych ptaków odbywało się w sposób niezwykle, są one wcieleniem djabła, czarownicy, lub zamienionym człowiekiem.

Bocian, według Matusiaka w krajach południowych Słowian, był ptakiem najwyższego boga Roda. Przebywał w krainie wiecznej wiosny, gdzie bóg Jarowit wypoczywał po dziennym trudzie. Tam też przebywały dusze zmarłych i mających się narodzić. Według wierzeń i podań z wyspy Rugii istnieje ziemia bociana. Gdy człowiek tam się dostanie, zamienia się w bociana i dopiero jako ten ptak może powrócić do kraju. Powszechnem jest wierzenie, że bocian, to człowiek, którego Bóg zamienił za karę.

Według wierzeń litewskich, ruskich i polskich, bocian jest mężczyzną lub kobietą, którzy rozwiązali worek z gadami i rozpuścili je po świecie. Za karę muszą zbierać je na łąkach.

Gdzieindziej bociany powstały z kosiarzy wyśmiewających się z Jezusa. Na Białorusi wierzą, iż ludzie rzucający paznogie na ziemię, zamiast chować je za koszulę, po śmierci zostają bocianami i muszą wybierać je całkowicie. Poczem pokuta się kończy, a dusze-bociany idą prosto do nieba.

Ks. Siarkowski opisuje legendę z pod Małogoszcza, iż bociana stworzył Pan Bóg i djabeł. Pan

Bóg dał mu skrzydła białe, a djabeł czarne. To też przemieszkuje w nim złe.

Puhacz powstał z człowieka, który w postny dzień jadł mięso. Skowronka ulepił Pan Bóg z grudki szarej roli, na pociechę Adamowi po utracie rajy.

Kukułka powstała z panny i dlatego mięso jej jest słone i jeść go nie należy. W lubelskiem wierzą, iż jest to zła i leniwa córka, którą matka przeklęła, gdzieindziej jest to zaczarowana księżniczka, człowiek który chciał „zdużyć” Pana Jezusa, siostra żałująca brata, mała trzyletnia dziewczynka, która zwodziła Jezusa, wreszcie zła czarownica wiedząca co się na świecie dzieje.

Jastrząb, kania i krogulec, są to ptaki powstałe z kukułki według ludu nadraabskiego.

Sroka powstawać może z czarownicy, jak się z ich zeznań okazuje. Również z czarownicy, djabła czy złego ducha powstała sowa. Podczas stworzenia świata ulepiły się z gliny żydziaki, zaś słowika i sikorę Pan Jezus.

Wrony i kruki są również uważane za stworzenia przeistoczone z ludzi najczęściej złych. Są to także czarownice, djabły i demony.

Gołąb w baśniach i legendach występuje jako dusza czysta. Są to np. dusze pokutujące za grzechy, nigdy jednak nie są złośliwymi stworzeniami.

Oprócz pochodzenia ptaków, przywiązane jest wiele wierzeń do ich przylotu i odlotu. Są to niejednokrotnie fałszywe wnioski wyciągane z powierzchownego badania przyrody.

Jaskółki np. według powszechnego wierzenia zimują pod wodą, zaczepione za siebie nóżkami, każda z łebkiem ukrytym pod skrzydełko następnej. Według niektórych podań schodzą one pod wodę, gdzie stare zamieniają się w żaby i tam pozostają, a młode na wiosnę wychodzą z dna rzek i stawów.

Skowronki chowają się w ciągu zimy w strzechach, lub też przesywiają mrozy pod skibą na roli.

Droga mleczna wskazuje ptakom dokąd i którą ręką mają lecieć.

Z kolei należałoby rozpatrzyć jakimi mocami rozporządzają te ptaki i jaką rolę odgrywają one w życiu, a często we współżyciu z człowiekiem. Ogólnie biorąc ptaki wymieniane cieszą się szacunkiem człowieka. Gdy są rzecznikami dobrego losu, zwiastunami szczęścia, stosunek do nich wtedy naturalnie pozbawiony jest grozy, jaką wywołują inne ptaki.

Do ptaków cieszących się przede wszystkim przychylnością należy bocian. Gniazdo jego założone na dachu przynosi szczęście, ochrania domostwo od piorunów i ognia, również od złych duchów. Może on również sprowadzić ogień. Mszcząc się za

doznane krzywdy podpala chatę, przynosząc głownie lub kradnąc zarzewie. Bocian stoi poniekąd na straży moralności mieszkańców domu, bo kto dopuści się haniebnego czynu, ptak ten opuszcza jego dom.

Zabić bociana, t. j. popełnić jedno z najcięższych przestępstw. Ten kto tego dokonał, traci szczęście na całe życie, syn mu umiera, a przez dziesięć dni pada deszcz i pioruny biją w jego zagrodę.

Wierzenie nadrabskie pomawia bociana o sprowadzenie przez 7 lat gradu na to miejsce na którym poniósł śmierć. Śmierć bociana sprowadza również posuchę. Jedynym zmniejszeniem swej winy i sposobem wstrzymującym klęski, jest pogrzebanie uśmierconego ptaka.

To samo tyczy się jaskółki. Zabójca lub krzywdiciel tego ptaka doznaje wielu niepowodzeń. Kto zepsuje gniazdo jaskółek dostaje piegów, kto nosi ją w rękę obleje mu się głowa strupami, a jeśli to będzie kobieta ciężarna, dziecko będzie cierpiało na ognipiór.

Kto bije jaskółcze gniazdo kijem, temu krowy nie doją. Karząc człowieka, może jaskółka przelecieć pod brzuchem krowy, a wtedy mleko będzie zmieszane z krwią.

Kruki, które są naogół ptakami złowróbnymi, mogą człowiekowi oddać przysługę, jeśli znajdzie on kamień z kruczego gniazda. Ten trzymany bowiem w ustach czyni człowieka niewidzialnym.

Dzięcioł i krasnowronka znają trawę otwierającą zamki.

Gołębie, również ptaki czczone, chronią dom od ognia. Są ptaki chroniące od złych duchów jak np. sroka. Zabitą przybijają nad drzwiami stajni, aby nic dobytku nie urzekło.

Są oprócz tego ptaki nie posiadające natury gatunkowej, również opatrzone nadprzyrodzonymi mocami. Wiedzą one, gdzie jest „żywa woda”, znoszą jajka, które mają moc uczynienia człowieka niewidzialnym i t. p.

Wobec powyższego zrozumiałem jest uprawianie wielu praktyk towarzyszących współżyciu człowieka z danym ptakiem. Ptaki przynoszące szczęście są mile widziane w obejściu gospodarza i dlatego powszechnym jest np. ułatwianie im budowania gniazda.

Aby się wiodły bociany trzeba na dach założyć bronę, odwracając ją ku zachodowi. Na Białorusi bronę nusi zaciągnąć chłopak wraz z dziewczyną.

Do gniazda wkładany bywa pieniądz, kawałek czerwonego sukna, lusterko, aby według relacji gospodarzy bociany się szczęśliwie mnożyły.

Gdy ujrzy się bociana pierwszy raz na wiosnę, trzeba natychmiast usiąść na ziemi, bo „sporze” (bogactwa) w gospodarce nie będzie i garnki tłuc się będą. Aby się nogi zahartowały należy podbiec ku niemu zobaczywszy go fruującego.

Mięso bociana nie jest jadalne, przyjmowane jednak bywa jako leki lub środek zapobiegający od czarów. Bocianie sadło pite z wódką zabezpiecza przed czarami. Tłuszcz z bociana, rosół i mięso ugotowane i spożyte, pomaga na reumatyzm. W tym celu zabija się bociany jałowe.

Kukanie kukułki jest wróżebnem, jak wspominaliśmy wyżej, trzeba więc usłyszawszy ją na wiosnę dotknąć ręką pieniędzy w kieszeni, aby zapewnić sobie bogactwo na cały rok.

Gdy jaskółka pierwszy raz ukaże się na wiosnę oczom gospodarza, kobiety obcierają sobie twarz, lub przemywają oczy, przeciwko pryszczom, chorobom, opaleniznie. To samo tyczy się skowronka.

Słowik trelujący w czasie wiosennych nocy, może przyczynić się do pozyskania czyjejs miłości. Trzeba tylko nie płosząc ptaka dostać z danego drzewa gałązki w kształcie widełek i haczyków.

Gołębie, nie odlatują od domu, gdy się do gołębnika włoży trochę gliny z cementarza.

W Północnej Turynji, podczas wesela, gołąb bywa zjadany przez państwa młodych, w miejscu odosobnionym od zebranych gości. Nie można także spać, ani umierać na piórach gołębia.

Aby odwrócić nieszczęście, które może swoim krakaniem sprowadzić wrona, należy trzy razy splunąć w jej stronę.

Gdy strzelba nie sprawnie działa, trzeba zabić kruka wyjąc serce i wysmarować lufę od środka.

Jeżeli kto się chce kąpać w rzece na Zielone Świątki, aby nie zachorować musi zjeść przedtem dzikiego ptaka.

Zabiegi te zebrane zarówno z Polski, jak i jej sąsiadów mają jako cel ostateczny zjednanie sobie mocy, któremi rozporządzają dane stworzenia lub zabezpieczenie się od nich.

Owe praktyki i wierzenia, dziś w formie zredukowanej znalazły się w rzędzie zabaw i uroczystości w których udział biorą ptaki, lub ich wyobrażenia.

Chodzenie z bocianem podczas świąt Bożego Narodzenia i karnawału, jest zwyczajem powszechnie znanym i stosowanym do dzisiaj. Jeżeli „bocian” t. zn. drąg na którym jest przymocowana wystrugana głowa bociana z długim dziobem, niesiony przez jednego z chłopców, dotknie której kobiety spotka ją coś dobrego w następnym roku.

W niektórych okolicach Niemiec, podczas świąt Wielkiejnocy, ksiądz ofiarowuje dzieciom pisanki, na których wymalowany jest bocian. Jeżeli dziecko nie zachowa takiego jajka i ulegnie ono zniszczeniu, właściciel jego nie doczeka późnej starości.

Na Litwie znane są uroczystości kukułki na trzeci dzień po Wielkiejnocy, polegają one na pewnych tańcach i śpiewach.

W Niemczech w pierwszą niedzielę po Wniebowzięciu N. M. P. mężowie źle traktujący swe żony zbierają się na moście przed sądem, a następnie skazani siadają na wóz z którego wywróceniu są w błoto. Zwyczaj ten nosi nazwę „wesela kukułki”.

Na półwyspie Bałkańskim podczas świąt wiosennych chłopcy chodzą z jaskółką. Jest ona wystrugana z drzewa, ubrana liśćmi. Wśród śpiewu i muzyki zbierają chłopcy datki.

Wrona również występuje w podobny sposób. W Niemczech bowiem podczas świąt wiosennych noszą chłopcy umajoną gałąź sosny, na czubku której przywiązane jest cztery lub pięć młodych wron pięknie przystrojonych.

W Saarlouis, gdy znoszą ostatni worek kar-

tofli z pola, jednego z robotników przebierają za kobietę. Siada ona na koniu biorąc do ręki sosenkę przybraną skrawkami papieru, a resztę towarzystwa siada na wóz i jedzie kracząc na całe gardło.

Podczas Zielonych Świąt, noszą chłopcy sowę, umieszczoną w koszyku na wysokiej żerdzi (Fredeburg).

Gołąb także występuje często w dorocznych świątach. Podczas świąt Wielkiejnocy we Florencji noszą po placu katedralnym sztucznego płonącego gołębia. W Niemczech biorą gołębia wraz z gniazdem, poczem zostaje on niby skradziony. Następnie znajdują złodzieja, a ptaka wypuszczają na wolność.

W Altesheim nad Dunajem, podczas Zielonych Świątek zanoszą dwaj chłopcy swemu pastorowi dwa młode gołębie w klatce.

Z materiału zebranego choć niewyczerpanego w niniejszym artykule widzimy, że rola ptaków w obrzędowości jest ogromną i że właściwe opracowanie zagadnienia oświetli nam ciekawie wiele kwestji tyczących ptaka - duszy.

Halina Żółtowska.

OGRÓDEK ŚWIĘTEJ KINGI.

Z za wieńca gór, na wschodzie, ukazujące się słońce, poczęło złościć wzniesione w górę niebo - siężne szczyty Trzech Koron, to nurzać się w lesistem poszyciu Sokolicy, to kolebać pod Siedelkiem, obniżając swe promienne gońce coraz to niżej aż dosięgły one do płynącego u ich stóp Dunajca i poczęły go złościć i srebrzyć na prądach, a tam gdzie była toń spokojna, na głębinach, kłaść się na niej niby wielkie tafle lustrzane, w których przeglądało się niebo.

Tu i ówdzie po szczytach i w zagłębiach gór Pienińskich, bielił się jeszcze śnieg i skrzył jak brylanty pod wpływem promieni słonecznych, wydobywając z ukrycia na lewym brzegu Dunajca położony, na dwa piętra wysoki, zameczek Świętej Kingi, wyglądający zdala jak jakie jaskółcze gniazdko przyczepione do niedostępnej, prostopadłej skały, którą tu i ówdzie porosłe drzewa iglaste jeszcze więcej przed okiem ludzkim osłaniały.

Do tego schronienia, wiosną, w r. 1287 zdążyła Święta Kinga, z dwiema siostrami swemi, oraz z siedmdziesię-

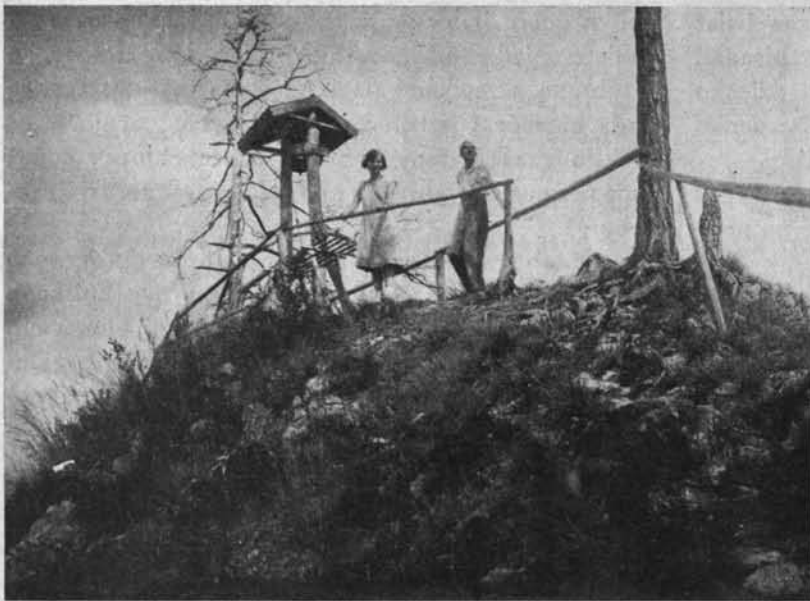
ciu zakonnicami, uciekając przed nawałą tatarską jaka podówczas wpadłszy do Polski wraz z ruską drużyną, mimo niezdożytego Sandomierza, pociągnęła na Kraków i jak fala wezbranej rzeki zapuściła szeroko swe zagony na Podhale, a zburzywszy Nowy targ i pustosząc wszystko po drodze, dotarła



Ryc. 2.

Pieniny: Trzy Korony.





Ryc. 3.

Pieniny: Ogródek św. Kingi.

Kościelisk i pokryła całe te okolice jak szarańcza, wywołując wszędzie zrozumiały popłoch, oraz szerząc w koło zniszczenie i pożogę.

Spodziewając się obfitych łupów, które uciekające z klasztoru sądeckiego zakonnice miały unosić ze sobą, ścigali je z wielką zajadłością, wytrwale, a że poddani klasztorowi, którzy dostarczali podwozy, słysząc okrzyki tłuszczy tatarskiej za sobą — z przestachu opuścili uciekające panie, musiały one po śniegu i błocie, pieszko, przeprować się koło Jazowska, aby zdążyć do Pienin, gdzie się schronić chciały.

Między dzisiejszym Miodziusiem a Krościenkiem przedostawszy się przez Dunajec na drugą stronę, gdy Święta Kinga upadała już ze znużenia, a przejęty strachem lud okoliczny odmówił jej pomocy i dostarczenia koni do dalszej podróży, utrudzona wielce, zbiedzona, znużona, z zakrwawionymi stopami, ledwie żywa, błakająca się wśród zarośli i krzaków aby nie być wysłedzoną, napotkała w tych stronach chłopca — nazwiskiem Kras, który orał pole pod zasiewy. Do niego znowu o pomoc się zwróciła i on jeden dopiero — zdjęty litością — dopomógł świętej wydostać się z błędnych ścieżek na właściwą drogę, a wypręgłszy woły od pługa zawiózł ją z wielką ostrożnością do pienińskiego zameczku, gdzie też jej towarzyszkę niedoli znalazły schronienie i gdzie Ona — spodziewając się najścia ścigających ją Tatarów, wnet przygotowała wszystko do jakiej takiej obrony.

Włościanin Kras nie zdążył jeszcze dobrze odechnąć z powrotnej podróży, gdy znalazł się znów na swym polu i tu zoczył dzicz tatarską, wietrzącą za uciekającymi.

Napadli na biednego chłopca i grożąc, że go zabiją jeżeli nie powie prawdy, poczęli go indagować, czy nie szła tu taka, a taka pani.

— A szła! szła! — odpowiedział przestraszony Kras.

— A jak dawno się to stało?

— A... włośnie wtedy jakem siał to zboże—odpowiada zapytany i sam zdumiony cudem jaki się w oczach jego dokonał, pokazuje na pole, które niedawno co orał pod zasiewy, a na którym już zielona ruń zboża porosła gęsto, unicestwiając na niem wszelkie ścieżki i przejścia.

Tatarzy wobec tego wyjaśnienia, przyszli do przekonania, że podówczas przez to pole nikt przechodzić nie mógł więc zawrócili z drogi i skierowali swój pościg w całkiem inną stronę.

Wkrótce zaś, za przyczyną Świętej Kingi, dokonał się w oczach całego narodu, jeszcze większy cud, bo to gniazdko jaskółcze, jakim był zameczek w Pieninach, oblęgany zajadłe przez Tatarów, mimo wielkiej ich przewagi i mimo nader słabej załogi jaka się w nim znajdowała, nie został zdobyty, ale owszem tutaj doznali oni strasznej porażki.

Uważając, że od strony Pieninek i Czerwonej



Ryc. 4.

Pieniny: Dom pustelnika.

Skały najłatwiej będzie zdobyć gródek, stamtąd najwytrwalej i najliczniej ostrzeliwali obleganych; tymczasem — za zrzuceniem Boskiem — gęste mgły tak spowiły zameczek, że go dojrzeć nie było można, a strzały — przenosząc po za niego — raziły Tatarów, że ci padając, w przepaściach znajdowali swój grób.

Powstała też wówczas straszna burza z ulew-
nym deszczem i piorunami, Dunajec wezbrał strasz-
liwie, a oblegający, przejęci panicznym strachem,
poczęli uciekać w popłochu, zaścielając gęsto pola
trupami.

Co z tej czerni nie zginęło w Pieninach, to
poległo pod Starym Sączem, gdzie dzielny rycerz
Gerży Szowarski z towarzyszącymi mu Węgrzynami
— nasłany przez brata Świętej Kingi, a króla
węgierskiego: Władysława na pomoc Leszkowi Czar-

nemu — od strony Rytra zastąpił im drogę i tak
ich tam wytłukł, że Poprad krwią się zabarwił.

Z zameczku, o którym mowa, pozostały dziś
jeszcze szczątki ruin, ale w Pieninach jest po dziś
dzień miejsce zwane „Ogródkiem Świętej Kingi”,
gdzie dawniej był dziedziniec przy tym zameczku
i w nim znajduje się umocowany w prymitywnie
zbudowanym podwyższeniu, dzwonek, wzywający
wiernych do modlitwy na Ave Maria i rozpędzający
chmury, gdy burza się zbliża. Opodal tego ogródka
zaś jest dom pustelnika, u którego turysta znajdzie
w podróży wytchnienie i posiłek w razie potrzeby.

Stąd roztacza się prześliczny widok na okolice
i położone w niej wioski, gdzie lud na odgłos
dzwonka z „Ogródka Świętej Kingi” żegna się na-
bożnie i chyli czoła ku ziemi odmawiając: Anioł
Pański.

J. Płatkowski.

NIEZNANY STAW NA GUBAŁÓWCE.

W końcu sierpnia 1930 roku, będąc w Zako-
panem, dowiedziałem się, że na grzbiecie Gubałów-
ki, w pobliżu wsi Dzianisza znaleziono dość duży
stawek. Zaciekawiony tą osobliwą wiadomością,
wybrałem się zaraz w pierwszych dniach września
w towarzystwie p. W. Szobera na poszukiwania.
Wkrótce też stanęliśmy nad spokojnym zwiercia-
dłem śródleśnego jeziorka. Mieliśmy czasu niewiele,
więc też niezwłocznie trzeba było rozpocząć po-
bieżne pomiary. Przy pomocy taśmy mierniczej
i kompasu Bézarda, wykonaliśmy dokładny plan
linji brzegowej i szczegółowy opis najbliższej oko-
licy. Ponieważ niebo było tego dnia niemal całko-
wicie zakryte chmurami — musieliśmy zrezygnować
ze zdjęć fotograficznych. Zresztą pierwsza, wstępna
część „roboty” była skończona. Ponieważ w kilka
dni potem musiałem opuścić Zakopane —
wypadło mi odłożyć dalsze badania na
rok przysły, do następnego pobytu pod
Tatrami.

Jakoż, w ciągu sierpnia 1931 roku
udałem się tam ponownie, tym razem
przy dość znośnej pogodzie z aparatem fo-
tograficznym i zapasem klisz. Najkrótsza
i najmniej męcząca droga do stawku przed-
stawia się następująco:

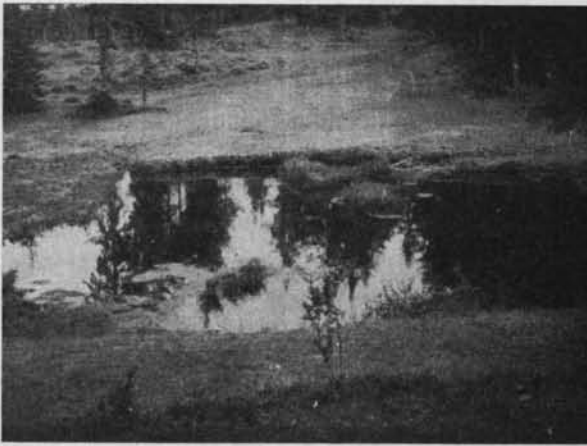
Kierujemy się z początku zwykłą dro-
gą na szczyt Gubałówki przez ulicę ks.
Kaszelewskiego, poczem, w pobliżu „A-
tlasu”, willi prof. E. Romera przechodzi-
my przez mostek na prawą (orograficz-
nie) stronę potoku i idziemy w górę t.
zw. „babiarskim” szlakiem w stronę osie-

dla Choćkowskie i w pobliżu odosobnionych chat
(Pająkówka) już w pobliżu grzbietu wydostajemy
się (w 3 kwadransie od kościoła Jezuitów) na sze-
roka przełęcz (odczyt aneroidalny ok. 1110 m.)
w połogim grzbiecie Gubałówki. Z kolei zwracamy
się ku zachodowi wyraźną drogą leśną i w pobliżu
grzbietu, raz lasem, to znów łąkami dochodzimy
w pół godziny od przełęczki do małej, śródleśnej
polanki. Przy samej drodze, po prawej stronie usta-
wiono mały kopczyk orientacyjny z kamieni; tu na-
leży zwrócić się w prawo (to znaczy ku północy)
i zrazu niewyraźną drożyną, obniżając się nieco
w dół, przez mokradła i małe łączki dochodzimy
w 7 minut od polanki nad brzegi stawku.

Stawek leży na wysokości 1085 m. (odczyt
aneroidalny) a nie jest zaznaczony na żad-



Ryc. 5. Ogólny widok Grońkowego stawku od południa.
Fot. Wł. Firsoff.



Ryc. 6. Grońków stawek od północy.



Ryc. 7. Grońków stawek od zachodu.

Fot. J. Młodziejowski.

nej mapie z istniejących. Już ubiegłego roku dowiedziałem się od górali z pobliskiej wsi Dziańsiza, (którzy tu koszą trawę i pasą bydło), że stawek ma nazwę: „Puścizna” (co wogóle oznacza na Podhalu torfiasty obszar) lub „Grońków Stawek”.

Istnieje on nie okresowo lecz stale; w zimie zamarza, w lecie nie wysycha nawet przy największych suszach, natomiast grozi mu zarośnięcie szuwarami, podobnie jak Wyżniemu Toporowemu w Tatrach. Głębokość nie przekracza 2 metrów.

Kształtu owalnego (raczej do koła zbliżonego), ma on 265 metrów kwadratowych powierzchni; dno muliste, grząskie — znajduje się pod nim torf w nie dużej ilości. W mule obficie występuje gaz błotny. Stawek nasz pobiera wodę z „zaskórnego” dopływu przy południowym brzegu; spływa ona doń szemrząc donośnie, z wyżej położonych, obficie zabagnionych łąk. Wypływ natomiast jest całkiem wyraźny; rozpoczyna się przy wschodnim brzegu i jako wąski na pół metra, głęboki strumyczek omija wydatne wzgórze (ryc. 5) (w kształcie progu) na pn.-wsch. od tafli jeziornej i spływa ku dołowi, w kierunku północnym, dając początek Dziańszowemu Potokowi, który koło wsi tejże nazwy wpada do Czarnego Dunajca.

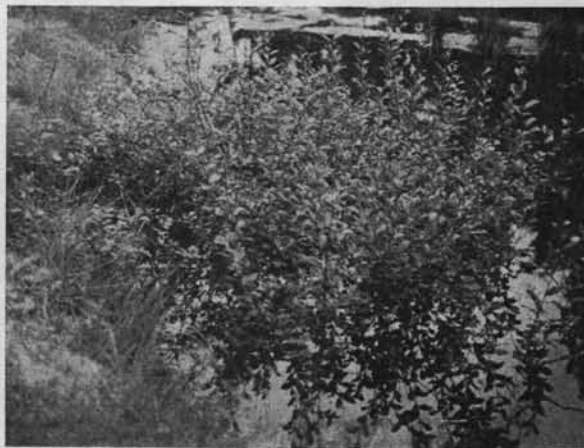
Dno wypływu ma czerwonawą barwę pochodzącą najprawdopodobniej od rudy darniowej.

Powierzchnia wodna stawku zarasta powoli skrzypami, turzycą i wełnianką, jak to zaznaczono na planie. Wkoło stawu rosną obficie borówki i wrzosa

a nad samym brzegiem piękne krzaki wierzby (*Salix aurita*) (ryc. 8). Ponad zachodnim brzegiem stoi stary las smrekowy, a całość przedstawia się niezwykle pięknie, gdy w spokojnej tafli śródleśnego cichego jeziora przeglądają się wysmukłe „wierzchowce” rosochatych, porostami brodatych smreków. Od czasu do czasu złote strzały promieni słonecznych przedrą się przez ciężką zieleń lasu i ugodzą w srebrne wody stawku; nikły wietrzyk wzniesie na nich małą falę a zwierciadelko ożyje na małą chwilę. Miejsce rzeczywiście jest nie powszednio urocze i ze wszech miar godne poznania.

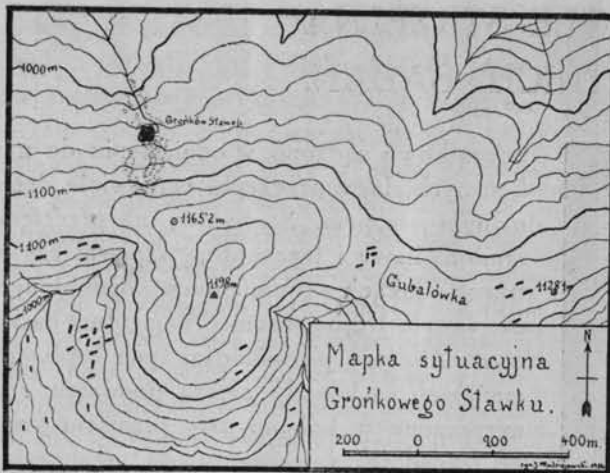
Początkowo trudno mi było wytłumaczyć sobie genezę tego zbiornika wodnego. Wiadomo, że w krajobrazie beskidzkim (a do takiego wzgórze Gubałówki bezsprzecznie należą) jeziora są nielada rzadkością i w przeważnej mierze powstały w związku ze zlodowaceniem dyluwjalnym. Ponieważ w naszym stawku trudno mi się było dopatrzeć, cech postglacialnych, mimo że próg dalece przypominał typowy rygiel morenowy (znany z tylu jezior

tatrzańskich) — rozpocząłem dokładną obserwację morfologiczną zapory, która znajduje się na północ od stawku i jest niewątpliwie pośrednią przyczyną powstania zbiornika. Spróbowałem kopać w tym miejscu wgłąb, aby wy dostać próbkę podłoża. Znalazłem znany z całego fliszu podhalańskiego zwięzły i twardy piaskowiec żółtawej barwy. To wyjaśniło mi zagadkę, zwłaszcza, że na północ, a przedewszystkiem na południe od progu znalazłem miękkie łupki.

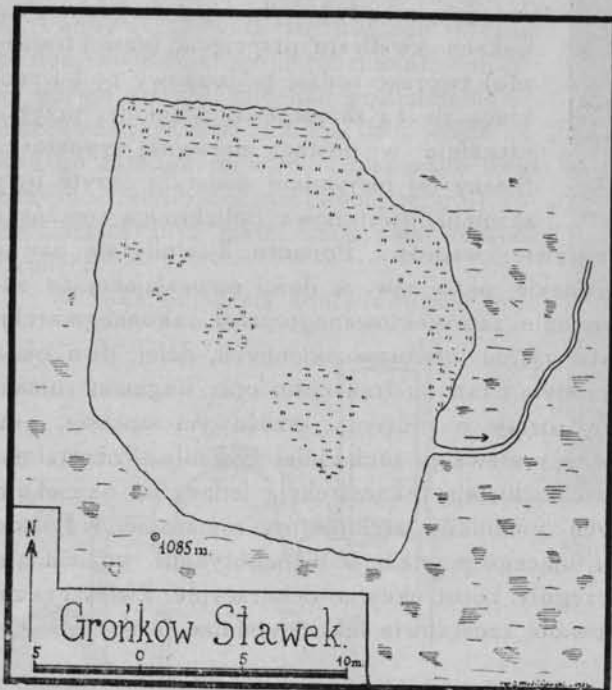


Ryc. 8. Wierzba (*Salix aurita*) przy zach. brzegu Grońkowego stawku.

Fot. J. Młodziejowski.



Ryc. 9.



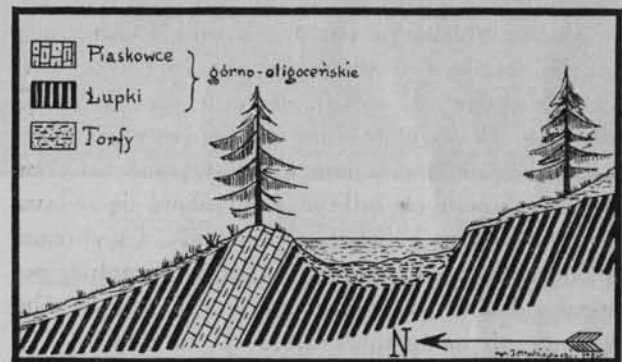
Ryc. 10.

I piaskowiec i łupki są—co już poprzednio stwierdzono — wieku górno-oligocenińskiego i tworzą odkrywkę przy wysokich „brzyskach” podhalańskich potoków. Piaskowiec jest bardzo twardy i tworzy „loca maioris resistentiae” w postaci zdaleka widocznych wkładek w grubą serję ciemno czekoladowych łupków, które są o wiele bardziej kruche i miększe. W miejscu progu znalazła się właśnie ta-

ka wkładka piaskowcowa. Jej stosunkowo większa twardość wobec materiału otaczającego, była powodem zatamowania obfitych wód, spływających z wyżej, ku południowi położonych mokrych łąk. Spływać więc zaczęły one do małej kotlinki. Z biegiem czasu utworzyły się na jej dnie pokłady torfu, który dał kolor dna stawku i jest zasadniczym składnikiem mułu dennego. Załączony, schematyczny profil objaśnia moje słowa. Na ryc. 5 widać wyraźnie ów próg.

Niewątpliwie Grońków Stawek jest osobliwością geograficzną, ze względu na powstanie i położenie. Z tych też względów zasługuje oczywiście na jaknajdalej idącą ochronę. O ile słyszałem, chłopci z Dzianisza, do których ta okolica należy mieli zamiar spuścić wodę ze stawku, aby z jego dna wybrać torf do celów rolniczych. Należałoby temu zapobiec, gdyż torfu w tym miejscu niewiele, a spuszczenie wody zniszczyłoby bezpowrotnie ciekawy stawek.

Nikt ze zwiedzających Gubałówkę (mówię tu oczywiście o „rasowych” turystach) nie powinien zaniedbać obejrzenia Grońkowego Stawku. Przybę-



Ryc. 11.

dzie jeszcze jedna osobliwość przyrodniczo - krajoznawcza w pobliżu Zakopanego.

Autor serdecznie dziękuje na tem miejscu: pp. W. Szoberowi i I. Reychmanowi za towarzystwo i pomoc przy badaniach nad stawkiem, zaś p. Wł. Firsoffowi za użyczenie kliszy ze swych zbiorów.

Jerzy Młodziejowski.



ROMAŃSKIE BUDOWLE STRZELNA W ŚWIETLE OSTATNICH BADAŃ.



Ryc. 12. Strzelno. Bazylika św. Trójcy. Widok ogólny.

Późno-romańska bazylika św. Trójcy w Strzelnie poczyna ostatnimi czasy ujawniać swe pierwotne oblicze. Badania prowadzone przez Zakład Architektury Polskiej i Historji Sztuki Politechniki Warszawskiej doprowadziły do wykrycia w tej znanej zdawałoby się budowli, szeregu fascynujących uwag historyka architektury akcentów, przeinaczających całkowicie monumentalny wyraz zabytku. Wartość dokonanych odkryć uwidacznia się zwłaszcza w zestawieniu zebranego materiału z wynikami prac dotychczasowych monografistów Strzelna, począwszy od Łuszczkiewicza, kończąc zaś na Gumowskim: niedoceniana dotąd kulturalna działalność zakonu norbertańskiego w polskim średniowieczu pozyskała ważki argument w nowo-naświetlonej architektonicznej historii Strzelneńskiego klasztoru.

Prace nad budowlami Strzelna rozpoczęte zostały przez podpisanego latem 1930 r. i toczyły się przy współpracy ś. p. inż. ar. dr. J. Raczyńskiego: ostatnio kontynuowano je przy współudziale inż. ar. J. Zachwatowicza, asystenta Zakładu. W trakcie pierwszego jeszcze wstępnego okresu robót (1930) natrafiono na tkwiące w murach kościoła remanenty, waga których zmusiła do poświęcenia temu zabytkowi systematycznych badań. W wyniku przeprowadzonych poszukiwań, okazało się, że wbrew wysuwany parokrotnie przypuszczeniom, budowla nie była pierwotnie sklepiona, ljak to

początkowo sądzono w odniesieniu do naw bocznych, lecz przykryta całkowicie drewnianym stropem. Strop ów, na przecięciu ramion nawy i transeptu, wspierał się na trzech łukach triumfalnych ozdobionych skromnym trójbarwnym ornamentem paskowym. Znaczne pozostałości tych łuków romańskich zachowały się na poddaszu: rozmieszczone są kolejno przy przejściu z nawy do transeptu, z transeptu do prezbiterjum i z prezbiterjum do absydy. Zdaje się być prawdopodobnym, że analogiczne łuki przerzucone niegdyś były i po dwóch innych bokach kwadratu przecięcia (nawy i transeptu) tworząc rodzaj podbudowy pod wznoszącą się tu zapewne substrukcję, przypuszczalnie w postaci masywnej sygnaturki. Ściany tej pierwotnej świątyni okryte były skromną dwutonową polichromją romańską

o motywie kwadrów. Ponadto ujawniły się dawne romańskie okna nawy, w ilości pozwalającej na odtworzenie zaprojektowanego przez zakonnego architekta rytmu otworów okiennych, dalej, dwa okna w jednym z ramion transeptu, oraz fragment romańskiej rozety o prostym, krzyżowym szprosie, osadzonej w elewacji zachodniej kościoła. Pozostałości te umożliwiają rekonstrukcją jednego z najciekawszych pomników architektury romańskiej w Polsce, obfitującego przytem w nienapotykaną gdzieindziej szczegóły konstrukcyjno-dekoracyjne. Zwłaszcza zachowane szczęśliwie łuki triumfalne, ozdobione dy-

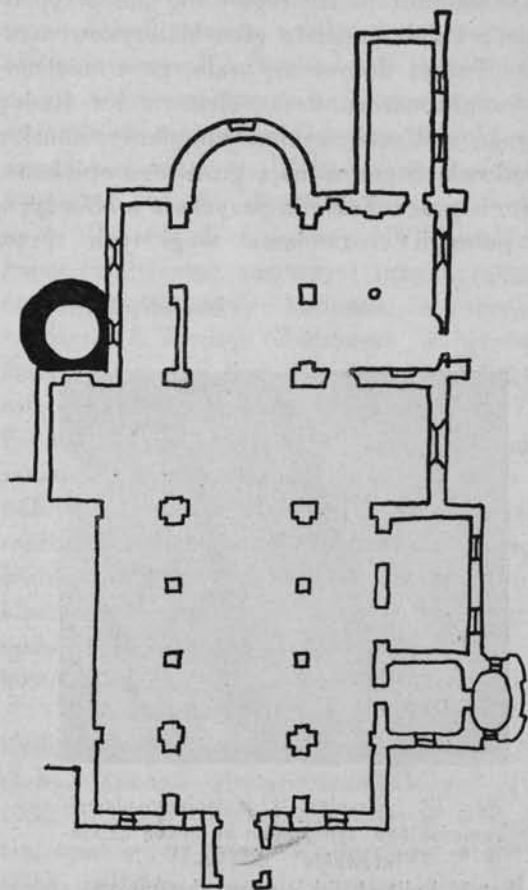


Ryc. 13. Strzelno. Transept bazyliki.

X oznaczone miejsce istnienia pierwotnej wieży obronnej.

skretną polichromją, zasługującą na miano odkrycia o rewelacyjnym znaczeniu dla dziejów architektury w Polsce. Wstrzymując się na tem miejscu od poruszania kwestyj specjalnych, nawiasowo tylko wypada podkreślić, że zarysowujące się obecnie oblicze ponorbertańskiego kościoła w Strzelnie ujawnia z jednej strony niepowszednio bliskie analogie z kolegiatą w Kruszwicy, z drugiej zaś przedstawia go jeszcze wyraziściej jako znacznej wagi zabytek klasztorne go budownictwa, o nieprzeciętnym znaczeniu dla poznania zakonnej tradycji architektonicznej. Odnaleziony współcześnie przez piszącego, nieznaný dotąd fragment rzeźbiennego tympanonu ze sceną Zwiastowania N. M. Panny (zachowała się fragmentarycznie postać Zwiastującego Archanioła), nie tylko góruje artystycznie nad pozostałymi romańskimi rzeźbami Strzelna, lecz wręcz należy go zaliczyć do rzędu najlepszych dzieł wczesno-średniowiecznej (słabej naogół) kamieniarszczyzny, jakie znamy na naszych ziemiach.

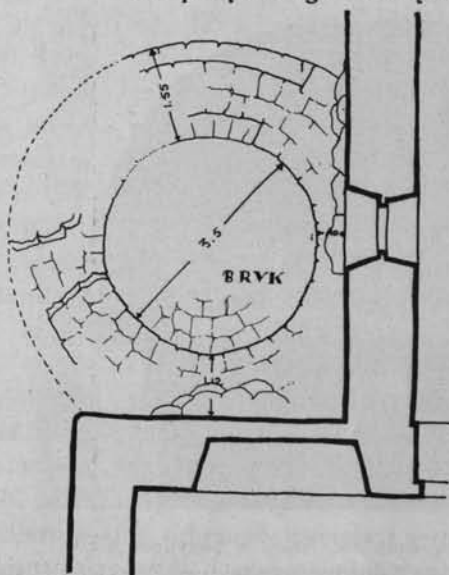
W roku ubiegłym kontynuowanie prac



Ryc. 15. Strzelno. Plan bazyliki z uwidocznionymi fundamentami odkopanej baszty romańskiej.



Ryc. 14. Strzelno. Wnętrze bazyliki.



Ryc. 16. Strzelno. Rzut poziomy odkopanej baszty.

pomiarowych przysporzyło nowych odkryć. W trakcie połączonego z częściowym odkopywaniem

badań północnego ramienia transeptu, odsłonięte zostały fundamenta romańskiej wieży, o średnicy wnętrza 3,5 mtr. i grubości murów 1,55 mtr. Wieża ta, posiadająca pierwotnie zapewne znaczenie obronne, zburzona została w momencie zakładania fundamentów pod budowę dla Norbertanek kościoła klasztorne go pod wezwaniem N. Marji Panny: miało to prawdopodobnie miejsce przed okresem 1148 — 1153, w którym to czasie, według ks. Knapieńskiego,



Ryc. 17. Strzelno. Rotunda Św. Prokopa. XII w.

założony został klasztor Strzelneński — względnie przed 1185, o ile przyjmujemy datowanie Ulanow-

liwego i pełnego zrozumienia wagi tych spraw protektora.

Michał Walicki.



Ryc. 18. Strzelno. Tympanon św. Anny w bazylice. XII w.

(Fotografie i rysunki Zakładu Architektury Polskiej i Historji Sztuki Politechniki Warszawskiej).



Ryc. 19. Strzelno. Odnaleziony ułamek romańskiego tympanonu ze sceną „Zwiastowania”. XII w.

skiego. Nasuwa się przypuszczenie, że odnaleziona wieża stanowiła niegdyś rodzaj donjonu w istniejącym prawdopodobnie tu drewnianym grodzisku, w którym rolę grodowej kaplicy, zwyczajem przyjętym podówczas powszechnie na Zachodzie, grała rotunda św. Prokopa, dochowana po dziś dzień i starsza od klasztorne go kościoła.

Godzi się wyraźnie to zaznaczyć, że ostatnie odkrycia w Strzelnie stawiają ją w szeregu najbardziej interesujących średniowiecznych osiedli w Polsce, o doniosłym przytem cywilizacyjnym znaczeniu. Zarysowujący się obraz ewolucji grodziska i klasztorne go ośrodka, składa się w naszych warunkach na rzadki w swej barwie kompleks kulturowy, w którym przewija się wszakże wiele jeszcze niewyjaśnionych zagadnień i fascynujących a głębokich problemów. Napoły apokryficzna mecenasowska działalność rodu Łabędziów—Duninów i jej tajemnicze filjacje zdają się powoli zacieśniać dookoła Strzelneńskiego węzła: kto wie, czy w procesie ostatecznego wyświeślenia tajemniczej postaci protoplasty tego rodu nie przypadnie z kolei w udziale głos historykowi sztuki. To też dobrze się stało, że w miejscowym proboszczu, Przewielebnym Ks. Radcy Ignacym Czechowskim, nietylko romańskie budowle Strzelna mają gorliwego opiekuna, lecz i praca Zakładu pozyskała w Nim życz-

BRAMA WJAZDOWA OPACTWA WITOWSKIEGO.

ZABYTEK ARCHITEKTURY WOJENNEJ XV WIEKU.

Na wschodnim pograniczu Wielkopolski pod Piotrkowem Trybunalskim, leży w dolinie rz. Witówki, dopływu Luciąży, prastare opactwo Norbertanów w Witowie. W czasach szerzenia się cywilizacji chrześcijańskiej na obszarach między Pilicą a Wisłą, ród rycerski Janinów kolonizując w tych stronach ostępy leśne, dał początek klasztorowi reguły św. Norberta. Kronikarze nasi fundację tą przypisują Witowi, biskupowi płockiemu, który młodość swoją spędzając na studjach we Francji, tak umiłował ten zakon, iż w r. 1179 osadził go w dziedzictwie swoim, Witowie.

Z murów pierwotnych prawie nic nie pozostało. Zniszczyli je Tatarzy w 1240 r., zamieniały w rumowiska pożary, a pierwsze najście Szwedów pozostały ruiny i zgłiszcza.

Kronika zakonna zaznacza, że za czasów opactwa Albrechta Denhoffa, a staraniem przeora Jakóba Rychlewicha w r. 1677 — „kościół staroświecki ciemny i w sklepieniu niski, chcąc rozprzestrzenić, presbyterjum demolował i Opactwo okna kościelne ściągnął za pozwoleniem zwierzchności zakonnej nowo wystawił, wszerek, wzduż i na wysokość wygodniejszym uczynił”. Przebudowa ta kościoła, prowadzona w powszechnym naówczas stylu barokowym zmieniła do niepoznania dawny charakter, zapewne romańskiej świątyni. Wykończenie kościoła, a może i opactwa, trwało długo, skoro w aktach parafjalnych Witowskich z połowy XVIII stulecia, spotykamy całą rzeszę murarzy i innych rękodzielników zatrudnionych przy budowie, a sprowadzonych ze Śląska i Warmji. Zwłaszcza wyróżniają się postacie majstrów „lapidów”: Jana (1741—4) i Karola (1753—8) Thagów, Ignacego Milke (1750) oraz Fryderyka Zattlera (1763). Wnętrze kościoła utrzymane w odcieniu barokowym zw. stylem jezuickim, pokrywają ozdoby stiukowe, które wykonał w r. 1750 rzeźbiarz („artis sculpt. Magister”) Franciszek Urbański „Silesita”, jak zaznacza współczesna zapiska klasztorna. Lecz nie te resztki okazałości dawnego opactwa powinny zwrócić uwagę badacza zabytków sztuki.

Z wartościowej pracy ks. Daniela Antoniego Kraszewskiego, opata witowskiego p. t. „Życie Świętych... Zakonu Premonstratenskiego” (Warszawa, 1752 str. 274) dowiadujemy się, iż w r. 1470 Marcin, opat — „z domu Koźlarogów albo Koziarowskich pięknymi murami klasztor i kościół witowski osnował”. On ród Koźlichrogów zw. od czasów bitwy płowieckiej „Jelitznikami”, w tych właśnie

stronach sieradzkich, miał swoje gniazdo na zamku w Mojkowicach, nieopodal Witowa. Siedziby ich obejmowały lesistą płaszczyznę między źródłami Neru a Pilicą, skąd rozeszli się po innych ziemiach Rzplitej. Do tego możnego rodu należał Marcin, w latach 1470—1489 opat witowski, o którego zasługach dla konwentu zaznacza kronika klasztorna, mówiąc, iż on to niepewne granice opactwa, między Oprzędzowem a jego rodzinnymi Woźnikami, w r. 1476, uporządkował, a w roku następnym „windykował” dziesięciny z Bąkowej Góry nad Pilicą. Troskliwy o zamożność klasztoru, od chwili objęcia opactwa robi starania o zabezpieczenie go warownymi murami, w czym bierze przykład z zabiegłości cystersów z sąsiedniego opactwa sulejowskiego.

O wielkości tych obwarowań trudno dziś mieć pojęcie, wobec zmian jakie z biegiem czasu zająć mogły na terenie opactwa. Roboty tych murów obwodowych, były zapewne wykonane tak niedbale i lichy (bo według zwyczaju ówczesnego nie kładziono fundamentów, a zastępowano je nadmierną rozłożystością i masywnością ścian), że rychło upadły niepodtrzymane i dziś śladu z nich nie pozostało. Jedynym zabytkiem tych warowni, jest stara, stojąca na ustroniu dzwonnica kościelna, na którą nikt dotąd nie zwrócił bacniejszej uwagi. Łączność tej dzwonnicy z obwodowymi murami — wykazuje że i ona sama musiała być częścią tych fortyfikacji, była też wieżą inkastelowanego opactwa.

Zwrócona ku południowi, jako stronie najbardziej dostępnej, wśród linii opasujących murów, stanowiła wjazdową bramę do kościoła i opactwa. Wzniesiona w drugiej połowie XV wieku, więc za czasów panowania u nas Kazimierza Jagiellończyka, pamięta epokę, kiedy to tak często odbywane Sejmy w Piotrkowie, głośnym echem odzywały się i w murach opactwa.

Wszelkie uroczyste wjazdy królów i senatorów odwiedzających Witów, inauguracje Opatów, późniejsze odwiedziny Prześwietnego Trybunału Koronnego, podejmowane gościnnie przez możnych władców opactwa, niezawodnie tędy się odbywały. Bo zaiste, ta baszta wjazdowa istniejąca przez pięćset lat blisko, patrzyła na niejedno ważne zdarzenie w dziejach tej ziemi i narodu całego. Zdarzenia te niezawsze bywały jasne, promienne, bo nieraz mury te odpierać musiały i wrogów, kuszących się o zdobycie i zrabowanie słynnego z bogactw opactwa. Lecz nie tylko wspomnienia historyczne przyłgnęły do tych kamieni; mają one swoją wartość i pod



Ryc. 20. Dzwonnica w Witowie.
Akw. sep. J. Olszewskiego.

innymi względami. Baszta owa, choć rujnowana przez wieki całe, posiada również pewne znaczenie dla archeologii i sztuki krajowej. Przypatrzmy się jej dokładnie.

Zbudowana w czworobok nieco wydłużony ($5 \times 5,50$ m.), z cegły palonej, z obłożeniem narożników i węgarów okien ciosowym kamieniem, wznosi się obecnie do gżemu na 21 mtr. Składa się ona teraz z poziomu i trzech pięter, mając na czterech narożnikach tyleż szkarpów, sięgających do połowy jej wysokości. Grubość murów na dole, dochodzi do metra; układ cegieł gotycki, a wymiar ich dosięga 27×9 cm. Na wskroś tej baszty, przebiegała dołem z południa na północ sklepiona brama, mająca arkady wjazdowe o silnie rozpiętym łuku gotyckim, w obramowaniu ciosowym. Obecnie wejścia do niej zamurowane, sklepienia opadły, wewnątrz w poprzek przemurowana.

Schodów na I piętro tu nie było, a wchodziło się do tej izdebki-strażnicy, zaopatrzonej w komin, wprost z murów obwodowych. Sklepienie jej krzyżowe, zaledwie w szczątkach pozostało. Dwa

okna oświetlają izdebkę, jedno z nich, od strony północnej dziedzińca klasztorne, obszerne, bo mniej narażone na pociski, gdy wschodnie wąskie, z ławeczką dla straży, służyło dla obserwacji i obrony. Z tej izdebki, przez szczupłe drzwi wchodzi się do sionki, skąd na lewo są ślady przejścia na mury forteczne, a z prawej rozpoczynają się wąziutkie schody ukryte w grubości ściany; wiodą one na II piętro. Nad drzwiami tej sionki wmurowana jest płyta piaskowca, rodzaj supraporty, z delikatnie wykonanym wypukłym ornamentem gałęzistym t. zw. „oślego grzbietu”, z dwiema po bokach sowami. Nad tą rzeźbą tkwią w murze dwie belki dębowe, nie dochodzące do ściany przeciwnej, jakby ślady podpór balkonu. Małe, wąskie nakszałt szpary okienko, które wypada nad samą bramą, mogło służyć ku rozświetleniu sionki, ale również dla obserwacji i strzałów łucznika. Zajmującym jest też urządzenie podłogi. Pod dzisiejszym przykryciem drewnianym, spostrzegamy otwory, przez które widzieć można mur nad bramą. Obliczone były one na wypadek, gdyby nieprzyjaciel chcąc wyrąbać, czy podpalić wrota, cisnął się pod same mury. Wówczas obrońcy mogli jeszcze razić wrogów, strącając kamienie oraz lejąc na nich ukrop lub smołę roztopioną. Po krętych schodkach, na których zaledwie jedna osoba pomieścić się może, a oświetlonych okienkiem, czy zrujnowanym wejściem na mury obwodowe, dostajemy się na II piętro.

Izdebka tu obszerniejsza o czterech oknach, ujętych w ciosowe obramowania i zaopatrzone w ławeczki wklęsłe, a zwężające się ku wylotowi. Znacze miały one również na celu obronę. Wnętrze izby wytynkowane, a nawet miejscami zachowały się ślady malowania ściennego. Prowizorycznie ustawione schody prowadzą do wyższej kondygnacji wieży, gdzie spotykamy odrazu cieńsze i z nowszej cegły ściany, oraz cztery symetrycznie rozmieszczone duże okna z drewnianymi żaluzjami, umyślnie tak urządzone, aby nie tamowały głosu umieszczonych tam dzwonów. Szczuplejsze też wymiary cegieł (16×7 cm.), pozwalają wnioskować, iż nadbudowanie oddział wieży, może po spaleniu, dokonaniem zostało o wiele później. Belkowanie też wewnętrzne, ustawione przy ścianach „na zastrzał”, widocznie urządzono dla podparcia starych belek, aby wytrzymały ciśnienie zawieszonych tu wówczas dzwonów (najstarsze z lat 1664, 1667). Podpory te ustawiono potrójnie, przyczem dla wciągnięcia dzwonów i zrobienia dalszych schodów na kształt drabiny, wyróżniło jedną ze starych belek (25×25 cm.).

Całość wieży zakończył dach barokowy kryty blachą. Przypuszczać należy, że wznosiło się jeszcze czwarte piętro na osmiokątnej założeniu, co

nadawałoby wieży bardziej wysmukłą postać. Tak przedstawia się stan obecny jej wnętrza. Przypatrzmy się i zewnętrznej stronie, a może oględziny te dorzucą jaki szczegół do historii tej ciekawej budowli.

Chcąc się dawniej dostać do frontowej bramy trzeba było przejść po moście zwodzonym, rzuconym na przekopie czyli fossie, napełnionej wodą przeprowadzonej od rz. Witówki, otaczającej klasztor od północy. Most ten na noc lub w razie niebezpieczeństwa, podnoszony przy pomocy łańcuchów, przesuwanych przez otwory, mieszczące się po obu stronach bramy. Tu widać dotąd żłoby czyli fugi wycięte w kamieniach, dla wciągania i opuszczania „brony”, która była zamknięciem wstępu, a stanowiła kratę żelazną najeżoną na dole zębami, a przypominającą kształtem zwyczajną bronę rolniczą. Zapuszczano ją tylko w razie wielkiego niebezpieczeństwa, aby ochronić wrota dębowe od wyrąbania przez napastników.

Był jeszcze inny, tu użytkowany sposób, obrony wejścia. Nad bramą, na wysokości pierwszego piętra, w miejscu na tyle wzniesionem nad wrota, aby na ścianie mogła się zmieścić podniesiona brona, był występ w murze czołowym. Spoczywał on na zewnątrz na potężnych spornikach kamiennych (mohikułach), które łączą się pomiędzy sobą, tworząc trzy arkady. W sklepieniach tych arkad pozostawione otwory, nie zakryte podłogą wspomnianej już sionki wewnętrznej, służyły obrońcom, aby w razie dobijania się wrogów do bramy wjazdowej, mogli ich odstraszać kamieniami lub ukropem. Nad arkadami umieszczone wąskie okienko, służyło na wizjer dla straży czuwającej nad bramą.

Do wysokości tej sięgają przypory boczne wieży, lecz i nad nimi jest jeszcze stary mur ceglany, obłożony na rogach ciosem, a gdzie ozdoba ta średniowieczna się kończy, zaczyna się późniejsze nadmurowanie. Kiedy zaś ono zostało dokonane, świadczy tablica kamienna, wmurowana po lewej stronie zewnętrznej bramy. Wielkości 30×42 ctm.,

ma nad sobą rodzaj okapu wykonanego również z piaskowca, jakby dla zabezpieczenia napisu od deszczów. Czytamy na niej wyrytą, zaledwie dziś widoczną inskrypcję gotycką: „Anno Domi. Millesimo Quingesimo”—jest to więc przypuszczalnie data, nadbudowy zrujnowanej kiedyś wieży.

Rzucając ostatnie ogólne spojrzenie na basztę, spostrzegamy jeszcze od strony południowej i północnej, obok bramy, wmurowanych kilka okrągłych głazów granitowych. Może to pamiątki jakiego oblężenia z tych odległych czasów, kiedy to jeszcze wożono „półdziałka” na wózkach i strzelano z tych „bombard” kulami kamiennymi. Stara ta baszta nie była dawniej tynkowaną, co daje możliwość, zwłaszcza od strony zachodniej, rozróżnić w barwie i wielkości cegieł, późniejsze nadmurowania oraz silne pęknięcie, spowodowane może ciężarem umieszczonych w niej dzwonów.

Widzimy z tego, że nasza baszta witowska wzniesiona w połowie XV wieku, jest wyrazem systemu obronnego, ówczesnej sztuki wojennej. Jako tego rodzaju zabytek średniowiecznej architektury inkastelowanych klasztorów naszych, tak rzadko już spotykanych na ziemiach polskich, powinien być najtroskliwiej zachowany od zniszczenia.

W tym celu należałoby bezzwłocznie usunąć z niej dzwony, które do reszty niszczą stare, a tak cenne mury. Otworzyć zamurowany przejazd, dając z obu stron dębowe wrota, z zastosowaniem ich okuć do stylu gotyckiego budowli. W żłobach czyli fugach frontowych nad bramą, umieścić bronę żelazną. Gdyby to było możliwe, w miejsce szpetnego hełmu blaszanego, urządzić spadzisty dach gotycki, kryty dachówką i zakończony wysokim szpicem. Na całej powierzchni wieży odbić tynki, a cegłę wzmocnić fugowaniem, a gdzie zajdzie potrzeba, zastąpić zwiertrzałą od starości, nową odpowiednio formowaną. Doprowadzona do takiego stanu pierwotnego, brama warowna w Witowie, otoczona opieką urzędu konserwatorskiego, byłaby prawdziwym pomnikiem budowli wojennych średniowiecza.

M. R. Witanowski.



Ryc. 21. Ornament wewnątrz dzwonniczy w Witowie.

Akw. sep. J. Olszewskiego.



WIELKOPOLSKIE SONETY REGIONALNE STANISŁAWA HELSZTYŃSKIEGO.

Od jesieni 1930 r. zaczęły się po pismach wielkopolskich, po Kronikach powiatowych, Orędownikach i małoznacznych ulotkach ukazywać poezje związane ściśle z regionem, w którym je drukowano: tu wydobywał autor jakiś stary kościół, tam figurę przydrożną, ówdzie postać jakąś z zapomnienia. Niekiedy cykl sonetów zwracał się do cudownego miejsca pielgrzymek lub nawiązywał do poetów i twórców, wiodących ród swój z opiewanego terytorjum. Mgławica ta, rozsypana dobroczynną ręką Apollina nad obszarami Wielkopolski, przybrała od kwietnia 1931 r. bardziej konkretną postać: pojawiły się zbiórki, cykle¹⁾, odrębne gałęzie dębu poetyckiego, który liśćmi swemi ocienił ma, jak wynika z prospektów, Noteć, Wartę, Obrę i ich obszary.

Autor, dr. Stanisław Helsztyński, dziecię pól wielkopolskich, ur. w Kosowie n/Obrą, w powiecie gostyńskim, asystent uniw. warszawskiego, znany tłumacz współczesnych poetów angielskich, zapalony regionalista, przedsięwziął zaiste rzecz wielką i ryzykowną. Opanowawszy formę sonetową zarówno w przekładach jak i w twórczości oryginalnej, postanowił w swego rodzaju almanachu poetyckim, zakrojonym na wielką skalę, pomieścić wszystko czem Wielkopolska była i czem jest: jej zamierzchłe piastowskie dzieje, jej zabytki przeszłości, budownictwo, ludzi, krajobraz i całą przyrodę.

Pod okiem jego nieodróżniczowany dotąd teren zaczyna łamać się i dzielić na odrębne królestwa i księstwa. Obok dobrze znanych Kujaw, występują Pałuki, dość nawet bardzo po macoszemu potraktowane w dziejach polskiej twórczości — z nad Noteci odzywa się o swe prawa Krajna, jako coś autonomicznie żywego a różnego wznosi się mezopotamja między Notecią a Wartą, o wyraz własny i nowy krzyczy Biskupizna z ośrodkiem koło Krobi: słowem szereg regionów o wyraźnej indywidualności i psychice.

Mówią o tem już ogłoszone zbiórki. Z tomiku gostyńskiego wyłania się kraina pól, lasów i ziemi urodzajnej, którą zamieszkują „łowiczenie wielkopolscy”, biskupianie, olbrzymi niegdyś klucz dóbr arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, do dziś siedziba prymasa. Do Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej porównuje autor, wzrosły u stóp Świętej Góry pod Gostyniem, przecudny obraz Madonny w Kościele Księży Filipinów, fundacji Konarzewskich i Mycielskich. A ci ludzie, co tu się rodzili, tu działali i tu spoczywają: Kasper

Miaskowski w Wielkich Strachach, Walenty z Grabonoga tamże, Ludwik hr. Mycielski, poległy w r. 1831 pod Grochowem, generał Umiński, poeta Franciszek Morawski, działacz społeczny Gustaw Ostawrowski z Soli, ks. Prusinowski kaznodzieja i pisarz, powstańcy z r. 1848, wśród nich Kasper Klupś, pradziad poety, więzień fortecy toruńskiej po bitwie pod Księżem. Nie ostatnie miejsce w sercu poety zajmują ci, których zapędziła w śmierć Wielka Wojna, a którym on, jako kolegom z szkoły elementarnej, w rodzinnym swym Kosowie pomnik w r. 1924 postawił. Noty autora, krótkie a wybrane stanowią prawdziwą encyklopedję wiedzy o tym świeżo odkrytym regionie polskim, o nowej „małej ojczyźnie” polskiej.

O serji kujawskiej nie potrzeba się rozwodzić: ogłoszony przez Helsztyńskiego artykuł w Nr. 404 „Wiadomości Literackich” p. t. „Od Szymborza do Łojewa i odpust w Górze” ilustruje dostatecznie sposób i rodzaj zainteresowań autora. Oświecenia czarodziejską lampą Alladyna doznał tu szczególnie Inowrocław, przeważnie jako miejsce kąpielowe. Częste przebywanie poety w tem najpiękniejszym z wielkopolskich miejsc kuracyjnych wydało bujne owoce. Prasa miejscowa wszystkich odcieni z zapalem przedrukowywała te zachwyty nad starym kościołem Marji Panny, który wszedł do literatury już przez poezje Kasprowicza, nad farą św. Mikołaja nad parkiem i solankami.

Prawdziwą rewelacją były jednak „Pałuki”. Któż zdawał sobie sprawę, że ten szmat ziemi między strugą Tyśmienicką, Notecią i Wetną ma własny koloryt, własny puls życia kulturalnego, a przede wszystkim tak bogaty udział w życiu literackim Polski: stąd wyszli Klemens Janicki, Erazm Skrzetuski, Gliczner, Jakób Wujek, Jan i Jędrzej Śniadeccy, tu kształcił się i tu węzłami familji tkwił Stanisław Przybyszewski, Połuczaniec raczej niż Kujawianin mimo przyjętej dotąd nomenklatury Kujawianina. W tomiku tym są całe Pałuki: stary, ciekawy, dziś nieco senny, nad jeziorami rozłożony Żnin, jego kościoły i baszta — ruchliwy ośrodek administracyjny, perła jeziora Durowskiego, wspinały swemi kościołami i zakładami naukowemi Wągrowiec, nawet Szubinowi wracają pod piórem Helsztyńskiego dawne, z dziejów średniowiecza tryskające rumieńce. Jakże pyszne charakterystyki poetów, twórców i myślicieli rzuca na swój ekran poeta, jak gorąco wspomina tych, którzy w r. 1919 tu dali młode życie w walce o Noteć, jaką ironją

chłoszcze kompanję Barcśniaków, którzy stchórzylu na odgłos niemieckich armat. Sonet o Lewandowskiu, bohaterze Żnina, wejdzie do podręczników szkolnych: jest w nim tchnienie wielkiej poezji, głębokie wzruszenie i z siłą wypowiedziany zachwyty.

Wobec cyklu o Halszce z Ostroga wypada stwierdzić ogólnie: umęczona ta księżniczka, krew Jagiellonów, żyła dotąd w powieściach, opracowaniach krytycznych, narracjach historycznych, Matejko wprowadził ją do dziejów malarstwa polskiego, w zbiorze Helsztyńskiego wchodzi ona po raz pierwszy na Olimp lirycznej poezji naszej. Namiętne wybuchy żądzy przeplata tu zrezygnowana skarga zdeptanego serca, które po tragicznych przejściach trzech narzuconych małżeństw po trzynastu latach więzienia w szamotulskiej baszcie, do dziś dumnie w parku zamkowym sterczącej, wychodzi starta na proch i złamana, z głową w mrokach obłędu. Cienką tylko warstwę pokrywa tradycja nasze ziemie i naszą znajomość własnych dziejów: poezja w rodzaju sonetów Helsztyńskiego, nosząca świadomie

cechy „poezji stosowanej”, przyczyni się bez wątpienia do wzmocnienia wątków, wiążących terazniejszość z przeszłością.

W epoce, kiedy zagranicą kult prowincji i jej ducha wzrasta na sile, kiedy w świecie np. anglosaskim regionalizm odgrywa wydatną rolę w twórczości każdego z koryfuszów czy to Anglii czy Ameryki, z radością witać wypada próbę Helsztyńskiego wyniesienia na Parnas prastarej w ostatnim wieku nazbyt oddalonej od wzlotów poetyckich dzielnicy, kolebki państwa: almanach jego w porwijącym entuzjazmie pisany reptularz, może dla młodzieży, turystów i krajoznawców okazać się źródłem nieocenionych sugestji, zachwyty i wielkich natchnień.

¹⁾ Stanisław Helsztyński: „Gostyn w pieśni” nakładem „Kroniki gostyńskiej”. Gostyn, 1931, str. 36, cena zł. 1.—; tegoż: „Sonety inowrocławskie”, odbitka „Dziennika Kujawskiego”, 1931, str. 32, cena zł. 1.—; „Na Pałukach” (Żnin, Wągrowiec, Szubin) 1931, str. 72, cena zł. 2.—; „W grodzie Halszki”, Szamotuły, 1931, str. 64, cena zł. 1.50.

Czesław Skowowski (Kraków).

Z INSTYTUTU PROPAGANDY SZTUKI.

Instytut Propagandy Sztuki, utworzony w ubiegłym roku, a mający na celu „wzmożenie kultury artystycznej w kraju przez szerokie udostępnianie społeczeństwu najcelniejszych przejawów sztuki” (§ 1 Statutu I. P. S.), otworzył w dniu 19 grudnia podwoje swego pawilonu wystawowego w Warszawie przy ul. Królewskiej Nr. 13 (Plac Józefa Piłsudskiego).

Program działalności, jaką chce I. P. S. rozwinąć na nowej placówce, streścił jego prezes, Władysław Skoczylas, w następujący sposób: „Pragniemy za pomocą organizowania wystaw, stojących na możliwie najwyższym poziomie, wydobyć z artystów maximum twórczego wysiłku i wpływać dodatnio na podniesienie kultury artystycznej szerokich mas społeczeństwa.

Nie chcemy służyć żadnym koterjom artystycznym, na wystawach naszych jak i na obecnych znaleźć można prace reprezentujące zarówno skrajny realizm, jak i abstrakcyjne formy, które są może przejścio-

wym, ale współczesnym wyrazem nowych poszukiwań.

Szanujemy każdy szczerý wysiłek rzetelnego talentu, ale musimy wyznać, że bliższe nam będą poszukiwania nowych dróg w sztuce, niż rutyniczne pochody po utartych szlakach.

Przez wytworzenie kulturalnej opinii artystycz-



Ryc. 22. Skoczylas Władysław. Na cmentarzu na Huculszczyźnie. Akwarela. Fot. J. Malarski.



Ryc. 23. Czajkowski Stanisław. Wiosna w Kazimierzu n. Wisłą: Dachy z gołębiami. Olejny.

Fot. J. Malarski.

nej będziemy dążyć do skryształizowania istoty sztuki polskiej, posiadającej własne narodowe oblicze. Ale pracując dla polskiej sztuki i polskiej kultury artystycznej, nie chcemy odgradzać się chińskim muzeum od kultury artystycznej innych narodów, dlatego obok wystaw polskich będziemy organizować także i wystawy zagraniczne.

Nie uznając podziału sztuki na tak zwaną czystą i stosowaną, będziemy równorzędnie traktować wszystkie działy sztuk plastycznych, a więc malarstwo, rzeźbę, architekturę, grafikę i sztukę wnętrza ze wszystkimi jej gałęziami.

Nie chcemy robić żadnych przywilejów dla artystów mieszkających w stolicy, traktując wszystkich na równi, bez względu na miejsce zamieszkania. W salonach naszych dorocznych będziemy się starać reprezentować sztukę polską we wszystkich jej kierunkach i ze wszystkich środowisk artystycznych.

W poparciu przez społeczeństwo naszych wysiłków pragniemy znaleźć otuchę do dalszej pracy.

Ars longa — vita brevis, uznając odwieczną mądrość tej maksymy, pragniemy wypełnić nasz obowiązek na krótkim odcinku naszego życia, przyczyniając się w miarę naszych sił do rozwoju polskiej sztuki”.

Chcąc wypełnić społeczny obowiązek wobec współczesnej sztuki i jej twórców oraz wobec swych Czytelników redakcja „Ziemi” stale zamieszczać będzie w dziale ilustracyjnym fotografie tych dzieł, które ze stanowiska krajoznawczego, a więc przede wszystkim krajobrazowego i folkloru, mogą się przyczynić do wyrobienia pojęcia o stosunku artystów do przyrody i człowieka zwłaszcza, że według programowej zapowiedzi, obraz plastycznej twórczości ma być pełny t. j. uwzględniać twórczość artystów całego kraju.

Ograniczając się narazie do reprodukcji zamierzamy w następnych numerach naszego miesięcznika dać przegląd p. t. „Krajobraz w malarstwie polskim”.



Ryc. 24.

Bylina Michał. Pan Pasek.

Olejny.

Fot. J. Malarski.





Ryc. 25. Matejko Jan. Stefan Batory pod Pskowem.
 Obraz zakupiony do Państwowych Zbiorów Sztuki na Zamku Królewskim w Warszawie.

PRZED OTWARCIEM NOWEJ SIEDZIBY MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE.

Dnia 14 stycznia b. r. nastąpi otwarcie nowej siedziby Muzeum Narodowego w Warszawie. Jest to akt o wielkim znaczeniu kulturalnym dla stolicy, tem większem, że iluż to ludzi nawet i o pewnem zainteresowaniu artystycznym dowie się dopiero teraz o skarbach, jakie mieściło tak mało znane szerszemu ogółowi Muzeum Narodowe przy ul. Podwale 15. Oprócz bowiem „wtajemniczonych” większość osób odnosiła się z pewnym sceptycyzmem a nawet niedowierzaniem do tej niepozornej na pierwszy rzut oka placówki kulturalnej. Któż mógł przypuszczać, że stary, przeciętny dom przy bocznej ulicy staromiejskiej kryje w sobie tak nieprzebrane skarby sztuki, które wymagają aż tak wielkiego gmachu, jaki powstaje przy Al. 3 Maja! Część bowiem gmachu, która zostanie otwarta w najbliższych dniach obejmuje tylko kilka działów całego muzeum, reszta zaś pozostanie nadal w starym budynku i czekać będzie lepszych czasów, kiedy znajdą się fundusze na ukończenie całej budowli. Nie tracimy nadziei, że jeżeli wola i energia jednostek potrafiła w czasach najcięższych, bo w okresie wojny i w czasie kryzysu powojennego, stworzyć tak wielką rzecz, jaką jest nagromadzenie ogromnych zbiorów i wybudowanie części gmachu, to i w obecnym stanie znajdą się fundusze i ludzie, którzy ten wysiłek poprą i pomogą w ukończeniu tak wielkiego dzieła.

Nim przejdziemy do nowego gmachu, zajrzyjmy jeszcze do starego domu, tam gdzie powstała i skryształizowała się myśl utworzenia wielkiego Muzeum Narodowego. — Sale tu ciemne, w większości nie-

dostosowane do wymogów muzealnych, ale jakież jeszcze kryją skarby! Na parterze znajduje się Muzeum Wojska — muzeum chwały i pamiątek oręża polskiego pośród wybitnych zbroi i części uzbrojenia innych narodów, o wielkiej wartości artystycznej i historycznej. Mamy tu więc chorągwie dawnych i nowych formacyj wojska polskiego, szable, rapiery, dzidy i miecze najróżniejszych narodów od średniowiecza począwszy, zbroje, armaty, strzelby i krucice, rzędy na konia, siodła, ostrogi i strzemięna dające nam nietylko wyobrażenie o wyglądzie i uzbrojeniu dawnego wojska, lecz zarazem historję jego rozwoju, a w końcu pamiątki z ostatniej wielkiej wojny światowej. Wyższe piętra zajmuje Muzeum Narodowe, a więc na pierwszym piętrze galerja malarstwa polskiego, na drugim zaś malarstwo obce.

Po przeniesieniu części zbiorów do nowego gmachu, w opróżnionych salach pierwszego piętra rozmieszczono malarstwo polskie, które dotąd było nagromadzone w kilku zaledwie pokojach. I tu właśnie, po otwarciu przed kilku tygodniami galerji malarstwa polskiego, można było sobie z całą jasnością uświadomić, jak strasznie tracą nawet najcenniejsze przedmioty w złem pomieszczeniu. Bo choć i teraz widać zaraz na pierwszy rzut oka, że lokal ten nie nadaje się na wystawę obrazów i że należy go traktować jako prowizorium, to jednak nie ma się już tego wrażenia nadzwyczaj porządnie utrzymanego magazynu, jakie wywierało wewnątrz jeszcze przed tak niedawnym czasem. Hałasem jednak i jakże owocnym było: przedewszyst-



Ryc. 26. Muzeum Narodowe w Warszawie. (Podwałe 15).
Sala malarstwa flamandzkiego.
Fot. J. Woliński.

kiem gromadzić zbiory nie zważając na trudności piętrzące się od samego początku. Hasło to, poświęcenie i wytrwałość sprawiły, że dzisiaj galeria malarstwa polskiego jest zarazem historią malarstwa polskiego. Obrazy zostały bowiem porozwieszane obecnie w kilkunastu salach w porządku chronologicznym tak, że bez najmniejszej trudności, przechodząc z sali do sali możemy śledzić rozwój malarstwa polskiego od późnego średniowiecza, aż po ostatnich lat dziesiątki. Wymienimy tu tylko niektóre dzieła, bo opis całości wymagałby specjalnego studjum, tyle tu nagromadzonego materiału. W pierwszej więc zaraz sali mamy malarstwo cechowe z portretem XX. Mazowieckich na czele, a obok obrazy z tryptyku z Sienna, tryptyk z Zaśnięciem Najświętszej Panny Marji, Matka Boska, św. Anna Samotrzecia i t. d., w następnych zaś salach znajdują się portrety królów i znaczniejszych osobistości polskich z XVII i XVIII w., a wśród nich alegoryczne i religijne obrazy Konicza, Czechowicza i innych. W dalszych salach dominują obrazy największych artystów końca XVIII i początków XIX w. jak np. Bacciarellego, Lampiego, Norblina, Wojniakowskiego, Grassiego i wielu innych. Osobna salka jest poświęcona królowi Stanisławowi Augustowi, wielkiemu mecenasowi sztuki i jego rodzinie z portretem króla pędzla Pitschmanna. Obok całą salę wypełniają dzieła Orłowskiego z charakterystycznymi akwarelami konnych postaci i portretami. W dalszych salach reprezentowani są: Kokular, Oleszkiewicz, Brodowski, Głowacki, Wańkiewicz, Horowitz, Simmler, Pęczarski, Grottger, Michałowski, Kossak i t. d. i t. d. jednym słowem wszyscy wybitni malarze ubiegłego stulecia. Na specjalną zaś uwagę załugują dwie sale, jedna poświęcona Matejce, druga wypełniona dziełami Aleksandra i Maksa Gierymskich. Nie mniejsze wrażenie robi też na zwiedzającym zbiór obrazów Chełmońskiego, Wyspiańskiego, Malczewskiego, Wy-

czółkowskiego i Fałata, których bogactwo w tak „młodem” muzeum jest wprost imponujące.

Lecz nie na tem koniec. Przechodząc bowiem na drugie piętro przenosimy się równocześnie w inny świat sztuki; otwierają się przed nami podwoje malarstwa obcego. I tu też mimo, że z powodu braku miejsca nie wszystko zostało wystawione, stajemy oszołomieni ilością i różnorodnością dzieł. Któż przypuszcza, że w takim ukryciu mieszczą się tak cenne, a tak u nas mało znane twory artystów obcych? Niema też w Polsce poza Muzeum XX. Czartoryskich tak bogatych zbiorów malarstwa obcego, o tak wielkiem znaczeniu dydaktycznem. Reprezentowane są tu bowiem w mniejszej lub większej ilości różne kierunki panujące w malarstwie w różnych epokach i w różnych krajach. Do najciekawszych należą obrazy flamandzkie, których nie powstydziliby się żadne z wielkich muzeów europejskich. Są to przedewszystkiem dwa tryptyki z XVI w., nieznanych dotąd bliżej malarzy, Św. Rodzina i Trjumpf ks. Oranji Jordaens'a, pejzaż Joos de Momper'a, Pokłon trzech królów manierysty flamandzkiego z XVI w., „Poborca podatków” M. van Roymerswael'a.

Z malarstwa holenderskiego zasługują między innymi na wymienienie tacy malarze, jak van Goyen, Palamedes, van der Eeckhout, Hondecoeter, Schalcken czy Dusart. I szkoła niemiecka posiada też bardzo ciekawe okazy, jak: Narodzenie Chrystusa Meistra von Kappenberg, Mękę Jezusa Meistra von Messkirch, portret mężczyzny Albrechta Dürera, „Zaloty” Łukasza Cranacha (Starszego) i t. p. Największą perłą malarstwa francuskiego jest dużych dosyć rozmiarów obraz przedstawiający Dwór Henryka II pędzla Clouet'a. Szereg pejzaży jak Gaspard Dughet-Poussin'a, portrety Largillière'a, Vigée-Lebrun, studjum akademickie Ingres'a pozwalają już na poznanie najbardziej charakterystycznych cech malarstwa francuskiego. Nie gorzej przedstawiają się też sale malarstwa włoskiego, w których poza innymi dziełami, uderzają nas przedewszystkiem niewielkie rozmiarami obrazy, że wspomnimy tylko tryptyk przypisywany Bernardiemu Daddi, Oplakiwanie Ciała Chrystusa Giovanniego Mansueti, Madonnę Pinturicchi'a, „Kuglarzy” Magnasca, Schody pałacowe Guardi'ego, czy też Ostatnią Wieczerzę G. D. Tiepola. W ostatniej zaś sali znajduje się malarstwo hiszpańskie, skromnie się jeszcze przedstawiające, lecz posiadające między innymi Sanchez Coella „Ucztę monarszą” lub Carreño de Mirando „Portret Królowej Marji Anny”.

Wychodzimy z przybytku sztuki mając głowę pełną najróżnorodniejszych barw, najróżniejszych nazwisk i wzdychamy wszyscy—ach, gdyby to było

jeszcze w odpowiednim pomieszczeniu! I tu nagle przenosimy się o kilka zaledwie ulic i stajemy przed częścią zniszczonych marzeń—przed częścią nowowytworzonego Muzeum. Mimo nieotynkowane jeszcze z zewnątrz mury ogarnia nas jakaś inna atmosfera, jakaś nieokreślona duma przed czymś wielkim, nowym, choć jeszcze nieznanym. I kto widział te same przedmioty w starym budynku, zaraz na wstępie wita się z przedmiotami tak dobrze znanymi, a jednak w nowej szacie tak zupełnie inaczej wyglądającymi. Przeobrażenie tak wielkie, że człowiek staje i sam siebie zapytuje, czy to możliwe, czy to naprawdę te same zabytki, które zmagazynowane na Podwalu cierpiały niewolę? Bo tak doprawdy, sale na Podwalu były w porównaniu z dzisiejszymi wnętrzami Muzeum celami zabytkowymi.

A więc pełni nadziei rozglądamy się po ogromnym obszarze nowej pracy, nowych wysiłków i zmagani muzealnych.

Na najwyższym piętrze znajduje się Dyrekcja Muzeum wraz ze wszystkimi pracownikami konserwatorskimi i naukowymi, dalej biblioteka o dziełach z zakresu historii sztuki i muzeologii, gabinet graficzny (należący do najbogatszych w kraju), zbiory „ikonograficzne”, oraz zbiory numizmatyczne, obejmujące dwa zasadnicze działy: numizmatykę polską i numizmatykę starożytną, która pod względem ilościowym i jakościowym niema sobie równej w Polsce. Schodzimy o piętro niżej i tu do-



Ryc. 28. Muzeum Narodowe w Warszawie. Sala ceramiki.
Fot. St. Gebethner.

piero zaczyna się właściwa wystawa — Dział Sztuki Zdobniczej. Z małego przedpokoju wchodzimy do wielkiej, może zbyt surowej w wyglądzie architektonicznym sali mieszczącej w pierwszej części wyroby z żelaza, miedzi i cyny a więc misy, dzbany, skrzynie, kasy, zamki, klucze i t. p., w drugiej tkaniny i hafty oraz zegary i zegarki w oszklonych gablotach, w trzeciej zaś zbiór opraw ze skóry, pergaminu i srebra od renesansu początku. Dopełnienie sali tworzą fragmenty obić skórzanych t. zw. Cor-dobany. Stąd po kilku schodkach schodzimy do sali sztuki kościelnej, która mimo kilku bardzo cennych rzeźb, jak dwóch Madonn z XIV w., czy też płaskorzeźb z końca XV w. a przedstawiających Przemienienie Pańskie na górze Tabor i Spotkanie Chrystusa z Marią, przypisywanych Wit Stwoszowi(?) czy też Wieczerzy Pańskiej ze szkoły Wita Stwosza, oraz kilku haftów i sprzętów kościelnych, wieje jeszcze pustką. Lecz nie traćmy nadziei, może znajdą się w najbliższym czasie ofiarni ludzie, którzy i tę „lukę” w szybkim czasie wypełnić potrafią. Wracajmy więc do sal już urządzonych. Skręcając z pierwszej wielkiej sali na lewo wchodzimy do szeregu wnętrz, z których każde jest poświęcone innej epoce. I tak pierwsza sala — wiek XVI — poza kilku meblami i rzeźbionymi skrzyniami renesansowymi posiada cenne gobeliny flamandzkie, z których jeden z herbami Dymitra Chaleckiego przedstawia polowanie na lwy, drugi zaś scenę z polowania, wykonaną według kartonów Barend van



Ryc. 27. Muzeum Narodowe w Warszawie.
Fragment sali z zabytkami z wieku XVII. W głębi skarbiec.
Fot. St. Gebethner.



Ryc. 29. Muzeum Narodowe w Warszawie.
Sala wieku XVIII. Szafa z kostjumami.
Fot. St. Gebethner.

Orley oraz fragment gobelinu z „Historji Hannibala”. Następne dwie sale, to wiek XVII, okres Władysława IV i Jana III, umeblowane pięknymi okazami sprzętów barokowych, które odcinają się na tle ścian pokrytych gobelinami francuskimi i holenderskimi. Największą zaś ozdobę tego zbioru stanowi świetnie utrzymany, grający pełnią barw t. zw. dywan polski. Ostatnia z tego szeregu sala zawiera jakgdyby skarbiec muzealny. Pierwsze nasze wejście pada na niesłychanie bogato inkrustowany sekretarzyk południowej roboty, oraz na insygnia koronacyjne Augusta III i Marji Józefy. Z boku rząd na konia króla Stanisława Leszczyńskiego z koronacji odbytej w Warszawie 4.X 1705 r. Pod ścianami pełno gablot i nie wiemy na co najpierw patrzeć, tyle tu bogactwa i pamiątek. A więc szkatułki wysadzone kamieniami i emaljami, pasy metalowe polskie, „Batorówka”, pistolety Augusta II, Stanisława Augusta i księcia Józefa Poniatowskiego,

kielichy, części zastawy stołowej, pierścienie, nieszyniki i t. d. i t. d.

Stąd przenosimy się do drugiej części zbiorów zawierającej oprócz nielicznych zresztą mebli, przede wszystkim tkaniny i ubiory od XVIII w. Na samym wstępie w sali obwieszanej nadzwyczaj cennymi kilimami, gobelinami i dywanami polskimi wita nas pani w pięknej krynolinie z panami w bogato haftowanych frakach pośród nieodzownych w owym czasie najrozmaitszych drobnostek należących do toalety, a więc wachlarzy, tabakierok i zegarków, bez których byłby niekompletny obraz ludzi XVIII w. Dalej napotykamy stroje późniejszych epok aż po drugą połowę XIX w., których różnorodność i wybór pierwszy raz daje nam poznać z całą dokładnością zewnętrzny choćby tylko wygląd naszych przodków. Uzupełnienie do tego tworzy jeszcze zbiór portretów w sali pasów polskich, który mimo małej może wartości artystycznej, jest nieocenioną kopalnią charakterystycznych typów, fryzur i strojów ubiegłych stuleci.

Osobny jakgdyby dział tworzą sale ceramiki i szkła, których bogactwo jest wprost zdumiewające. Nie mówię tu już o „Belwederach”, których barwy i kształty przykuwają do siebie każdego widza, lecz nawet pesymista na widok tylu gablot wypełnionych ceramiką polską z warsztatów w Ćmielowie, Baranówce, Korcu, Nieborowie, Białej, Pruszkowie i t. d. i t. d. z ufnością będzie spoglądał na przyszłość naszej ceramiki krajowej. Również imponująco przedstawia się sala szkła, choć w niej przeważają już wyroby obcych fabryk, ale za to mamy tu reprezentantów kilku wieków i to w pierwszorzędnych okazach. Prawdziwą zaś niespodzianką dla zwiedzającego jest salonik rokokowy, którego całe ściany są pokryte boazerją, lakierowaną na biało ze złoceniami, w której oszklonych wnękach znajdują się najcenniejsze okazy porcelany saskiej z XVIII w. Na środku zaś salki w bogatej złoczonej gablocie — „Belwedery”.

Czyż można teraz porównać nastrój panujący w tym nowym, jasnym gmachu ze starą opuszczoną siedzibą? Jeżeli bowiem nawet dostrzegamy pewne usterki tu i ówdzie, to przecież są one niczem wobec dokonanego dzieła — wobec otwarcia pierwszego skrzydła „nowego” Muzeum Narodowego.

Inne działy muzeum, jeszcze obecnie nieotwarte, jak i cele i zadania muzeum omówię w przyszłości.

Jadwiga Przeworska.

PRZEGLĄD MUZEALNY.

Na Zjeździe Związku Muzeów w Cieszynie w ub. roku został wysunięty projekt zamieszczania sprawozdań i komunikatów muzeów, należących do Związku, na łamach „Ziemi” w postaci „Przeglądu Muzealnego”. Materiał do Przeglądu ma dostarczać Związek, względnie muzea związkowe oraz Komisje Muzealne Rady głównej P. T. K.

Na wniosek tej ostatniej, Rada Główna przyjęła projekt Związku do wiadomości przekazując sprawę do wykonania redakcji „Ziemi”. W ten sposób powstaje stały „Przegląd Muzealny”, mający obserwować działalność muzeów, ich potrzeby, techniczne urządzenia oraz wszelkie sprawy muzealne, które mogą się przyczynić do racjonalnego zorganizowania naszego muzealnictwa, mającego ze stanowiska naukowego, artystycznego, krajoznawczego, wychowawczego i społecznego pierwszorzędne znaczenie. Wychodząc inicjatywie Związku Muzeów na spotkanie nie wątpliwym, że muzea Oddziałów P. T. K., będącego członkiem Związku, zechcą nadsyłać redakcji swoje komunikaty a tem samem dać dowód swej żywotności i w znacznej mierze uczynić zadość obowiązkowi jaki na nich w organizowaniu prowincjonalnego, czy regionalnego muzealnictwa spoczywa. Wszystkie sprawozdania i komunikaty Związku Muzeów opatrzone będą literami: Z. M. Redakcja.

URZĄDZENIA MUZEALNE¹⁾.

Szafy na grafikę. Do Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie sprawiono szereg nowych sprzętów muzealnych m. in. szafę dębową na teki i grafikę wykonaną w Zakładzie stolarskim M. Herodka (Warszawa, Solec 77).

Szafa ta przedstawia połączenie typu Singerowskiego z typem używanym w Muzeum w Budapeszcie. Górna część przeznaczona jest na teki stojące formatu 68×52 i przystosowana do wystawienia rycin za szkłem, dolna zaś z wysuwaniem półkami na teki leżące formatu 89×69.

Szafy metalowe. W pracy swej p. t. Gabloty muzealne („Ziemia” t. XV Nr. 15—18) szlusznie zaznaczył dyr. T. Dobrowolski, że w naszych warunkach koszt szaf metalowych ograniczają zwykle do minimum ich zastosowanie. Niemniej jednak w wielu wypadkach szafy takie są niezbędne. Przedstawiamy na ryc. 30 typ szafy żelaznej wprowadzony przez Muzeum Narodowe w Krakowie przed kilkunastu laty a również przyjęty i przez inne muzea polskie. Szafy te są w Muzeum wykonane zawsze w warsztatach krajowych. Obecnie typ ten zmodernizowało muzeum w ten sposób, że dodano górą daszek mieszczący lampy elektryczne, rzucające poprzez szyby matowe światło na całą witrynę. Naturalnie tam, gdzie niema oświetlenia elektrycznego, pozostaje daszek płaski. Szafy tego typu wykonuje dla Muzeum Narodowego w Krakowie firma Ludwik Górka. Poniżej zamieszczamy fotografię szafy, jej opis i kosztorys firmy. Zwracamy jednak uwagę, że wielką pozycję z całkowitych kosztów szafy stanowi jej oszklenie. Koszt tego oszklenia, przy użyciu szkła belgijskiego zagranicznego, wynosi około 1200 zł. Naturalnie przy użyciu szkła krajowego koszt te bardzo znacznie zmniejszają się.

Firma Ludwik Górka, Zakład artyst.-ślusarski i budowlany (istniejący od 40 lat) w Krakowie IV, ul. Czarnowiejska 17, tel. 121-32, wykonuje witryny żelazne i gabloty muzealne wg. dostarczonych wzorów.

Typ jak ilustracja Nr. 30 wysokość użyteczna 2 m., wysokość wraz z nogami 2.35 m., szerokość 60 cm. Szafa wykonana z żel. kąтового 40×40 mm., z kątownikami i listwami żelaznymi do umocowania szyb, spód szafy z blachy żel. 2 mm. grub., ściana tylna usztywniona listwą pionową z żel. płaskiego 40×5 mm., w ścianie przedniej drzwi 2 skrzydł.

¹⁾ Komunikat Związku Muzeów w Polsce.

z żel. T. 30×30 mm., z felcami do szyb, z zamkiem werthaim paskifilowym, nogi z żelaza kąтового 40×40 mm., usztywnione wewnątrz żelazem kwadratowym 30×30 mm., spoczywające na rolkach z kulkami stalowymi: wewnątrz szafy w rogach 12 konsolek żelaznych przesuwalnych i 3 drabinki z żelaza pół-okrągłego i płaskiego do podparcia półek, od góry witryny gzyms żelazny ozdobny, całość czysto pilowana i polerowana, wewnątrz malowana na kolor dowolny. Cena bez szkła w połowie r. 1931 zł. 1.175.—. Ceny podane loco Kraków warsztat bez kosztów opakowania i transportu. Firma wykonywała już witryny i gabloty dla Muzeum Narodowego w Krakowie, Zbiorów w Zamku król. Na Wawelu, oraz dla Muzeum Śląskiego w Katowicach.

„Rzeźba z epoki średniowiecza i odrodzenia w Muzeum Narodowym w Krakowie”

Publikację tą, ilustrowaną przeszło 80 planszami opracowali Dyr. F. Kopera i Kustosze J. Kwiatkowski. Poprzednio, jak wiadomo, wyszedł tom pierwszy tego wydawnictwa p. t. „Obrazy polskiego pochodzenia w Muzeum Narodowym w Krakowie”. Cena każdego tomu, stanowiąca dla siebie odrębną całość zł. 25 w handlu księgarskim. Muzea należące do Związku Muzeów w Polsce mogą to dzieło nabywać w Muzeum Narodowym w Krakowie (gdzie znajduje się skład główny) w cenie 15 zł. za tom.

MUZEALNICTWO POLSKIE.

Muzeum ziemi Wieluńskiej. Muzeum prowadzone przez Polską Macierz Szkolną mieści się w t. zw. Zamku (Starostwo); rozwija się i cieszy się poparciem społeczeństwa udostępnia najszerszym masom zdobycie nauki, rozpowszechnia wiadomości o ziemi wieluńskiej od czasów prehistorycznych. Muzeum posiada działy prehistorji, etnografji, historji i przyrody. Muzeum otrzymało od p. Kostrzewskiego, prof. uniw. Poznańskiego, p. K. Jażdżewskiego z Poznania, pp. Z. Rajewskiego, Dakety Dorszewskiego, stud. uniw. poznańskiego depozyty i dary z działu prehistorji i historji od p. Pagaczewskiego, prof. uniw. krakowskiego, cenne dary książek od p. Suchorskiej z Dorizon, p. starościny Kaczyńskiej z Piotrkowa dary do działu przyrodniczego z flory i fauny brazijskiej.

Muzeum otwarte jest w niedziele. Wycieczki zbiorowe pod kierunkiem nauczycieli korzystają z bezpłatnego wejścia.

Zbiory Cieszyńskie. Jak wiadomo, niedawno odbyło się poświęcenie i otwarcie Muzeum Miejskiego w Cieszynie. O losach i historji tego Muzeum opowiada dyr. Opiołek w jednym z ostatnich numerów „Zarania Śląskiego”. Muzeum cieszyńskie powstało z dwóch zbiorów, mianowicie z muzeum ks. Szernika i ze zbiorów ks. prałata Londzina. Przeszło sto lat duża część tych zbiorów nie znalazła odpowiedniego pomieszczenia, wobec czego sporo eksponatów się zniszczyło lub uszkodziło. Mimo to pozostała jeszcze pożądana liczba przedmiotów, z których stworzyć było można poważne muzeum regionalne. Opiekę nad zbiorami sprawowało długo Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie. Duszą tego Towarzystwa był ks. Londzin, który sam nie szczędząc trudów i przykrości, zgromadził dużo okazów. Obecnie znajdują się zbiory te w domu Dehmlowskim, który gmina cieszyńska nabyła w roku 1918. Ponieważ nie wszyscy jeszcze lokatorowie opuścili dom, znajdują się zbiory muzealne tylko na drugim piętrze. Według zestawienia kustoszów tego muzeum, zawiera ono 600 książek, czasopism i druków, 143

dokumentów, 146 map i planów, 160 obrazów, 11 rzeźb, meble i piece, sztychy i fotografie, około 160 okazów ceramiki, sporo haftów i tkanin, przedmiotów przemysłu i broni, 406 monet, prawie 3.500 okazów przyrodniczych, dużo zabytków kościelnych i archeologicznych, razem około 2.000 zabytków muzealnych, nie licząc działu przyrodniczego. Zbiory te rozmieszczono według planu w 12 salach. Wśród wiekowych pamiątek polskich znajdujemy tu godło Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. Wśród starych książek posiada muzeum cieszyńskie biblię Radziwiłłowską, biblię ks. Wujka, kronikę Bielskiego, kancjonał Trzanowskiego. Są to więc wcale okazałe zbiory.

Do zbiorów również zaliczyć należy biblioteki cieszyńskie, a jest ich trzy. Pierwsza pochodzi ze spuścizny ks. Szernika, drugą to biblioteka Czytelni Ludowej, przejęta później przez Macierz Szkolną—liczącą 13.000 tomów, wreszcie biblioteka Zboru Ewangelickiego — razem 51.000 tomów. Obecnie myśli się o skomasowaniu tych trzech bibliotek pod jednym zarządkiem, ale z odrębnymi prawami własności. W ten sposób powstałby poważny warsztat naukowy.

Polskie Muzeum Przemysłu. Polskie Muzeum Przemysłu w Warszawie powstało w r. 1928 ze zbiorów przemysłu wojennego. Muzeum Przemysłu i Rolnictwa po-

mieściło te zbiory w kilku własnych salach, specjalnie w tym celu odnowionych.

Obecnie dawne zbiory przemysłu wojennego uporządkowano i uzupełniono eksponatami z Wystawy Poznańskiej, oraz darami poszczególnych instytucji państwowych i zakładów przemysłowych. Całość zbiorów podzielono na szereg działów specjalnych jak: górniczo-hutniczy, metalowo-przetwórczy, chemiczny, włókienniczy, elektrotechniczny, lotniczo-komunikacyjny i t. p., a w stadium organizacyjnym znajdują się jeszcze działy: cukrowniczy, przetwórczo-rolny i inne.

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, pragnąc nadać zbiorom przemysłowym właściwy kierunek i zapewnić przedstawicielom zainteresowanych instytucji państwowych, przemysłowych, naukowych i społecznych bezpośredni wpływ na całokształt zagadnień, związanych z dalszym rozwojem tych zbiorów, zorganizowało na swym terenie jednostkę autonomiczną pod nazwą Polskie Muzeum Przemysłu (P. M. P.), opartą o własny statut i władze (radę, zarząd i dyrekcję).

Zadania P. M. P. polegają na gromadzeniu i utrzymywaniu zbiorów, obrazujących stan obecny przemysłu polskiego i w miarę możliwości jego rozwój historyczny.

Otwarcie Muzeum P. K. P. W dniu 13 grudnia 1931 odbyło się poświęcenie i oddanie do użytku publicznego Muzeum Polskich Kolei Państwowych, mieszczącego się w Warszawie naprzeciw Zamku Królewskiego przy ul. Nowy Zjazd Nr. 1. Potrzebę stworzenia polskiego muzeum kolejowego na wzór zagranicznych muzeów komunikacyjnych odczuwano oddawna. Podwaliną dzisiejszych zbiorów muzealnych P. K. P. były eksponaty, wystawione przez Ministerstwo Komunikacji w dziale kolejowym na Targach Wschodnich we Lwowie w r. 1927, w następnym roku umieszczono prowizorycznie zbiory kolejowe w zachodnim skrzydle budynku dworca głównego, gdzie przez krótki okres czasu były dostępne dla zwiedzających. Przygotowania do Powszechnej Wystawy Kolejowej w Poznaniu w r. 1929, a potem do Międzynarodowej Wystawy Komunikacyjnej w r. 1930 odroczyły otwarcie Muzeum Kolejowego. Ponadto uzyskanie odpowiedniego lokalu nastęrczało również duże trudności. Uzyskany obecnie lokal nie jest również ostateczny. W niedalekiej przyszłości wypadnie pomyśleć o pomieszczeniu Muzeum Kolejowego w specjalnie zbudowanym na to lokalu lub też połączeniu go z organizującym się w Warszawie Muzeum Narodowym Przemysłu i Techniki, już teraz bowiem z powodu szczupłości lokalu wiele okazów muzealnych zwłaszcza większych i cięższych musiało pozostać jeszcze w pakach w magazynach kolejowych.

W obecnym stadium zbiory kolejowe składają się z paruset eksponatów i tuzin tablic, map, fotografii i wykresów, rozmieszczonych na powierzchni około 900 m². Reprezentowane są działy: historyczny, zniszczeń wojennych i odbudowy budynków, mostów, nawierzchni, laboratoriów naukowych, mechaniczny, warsztatowy, zasobów ruchu przewodów, sygnalizacji, sanitarji, turystyki kolejowej i t. d.

Polskie Muzeum Kolejowe ma za zadanie skupić w swych zbiorach całokształt dorobku pracy polskiej przy organizacji i rozwoju kolejnictwa tak na ziemiach polskich, jak i innych krajów, gdzie pracowała również polska myśl techniczna.

Do zadań Muzeum Kolejowego należeć będzie zatem systematyczne gromadzenie i utrzymanie zbiorów, obrazujących stan kolejnictwa polskiego a w miarę możliwości i światowego.

Otwarcie Muzeum Kolejowego, stanowiącego nowy wkład kulturalny naszych kolei państwowych, dokona p. min. Komunikacji inż. Alfons Kühn w obecności reprezentantów polskiej nauki technicznej, władz administracyjnych i kolejowych.



Ryc. 30. Szafa żelazna, zewnątrz oszklona; w Muzeum Narodowym w Krakowie.
Fot. Józef Neider.

Z PIŚMIENICTWA.

Tadeusz Mańkowski: *Galerja Stanisława Augusta*. Lwów, 1932. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Stron XVIII + 528 + 234 reprodukcji w światłodrukach na 156 tablicach, in 4-o.

Rzadkiem w dzisiejszych czasach zjawiskiem u nas jest dzieło o typie publikacji naukowej, wydane luksusowo, jak niewiele nawet dzieł tego rodzaju zagranicą. Naukowa strona dzieła nie przeszkadza jednak, by nie miało ono zainteresować szerokich kół czytającej publiczności. Do części II obejmującej krytyczne wydanie katalogu galerji Stanisława Augusta zajrzy historyk sztuki czy badacz europejskiej kultury artystycznej. Część I, obejmująca dzieje królewskiej galerji obrazów na 176 stronach, przeczyta z zainteresowaniem każdy inteligentny Polak. Autor kreśli w niej dążenia króla-estety na polskim tronie, jego wysiłki stworzenia sztuki i podniesienia poziomu kultury artystycznej w Polsce. Na tle psychologicznej analizy artystycznych umiłowań Stanisława Augusta przedstawia się nam jako ważny owoc jego działalności królewska galerja obrazów. Jej europejskie znaczenie, jej skład pełen dzieł malarstwa wysokiej wartości, daje nam poznać zwłaszcza III część, ilustracyjna dzieła, na którą składa się 233 wykonanych w doskonałych światłodrukach na 156 tablicach reprodukcji obrazów, zebranych i odszukanych w zbiorach publicznych i prywatnych w Polsce i zagranicą, gdzie tylko można je było odnaleźć po 150 blisko latach od czasu rozproszenia galerji. Dzieje jej upadku i rozproszenia na tle katastrofy politycznej Państwa Polskiego, która jednak nie zniszczyła żywotności narodu, niemniej są interesujące.

Dzieło oparte jest na dotąd przeważnie nieznanach materiałach, które dają nam poznać ostatniego króla polskiego z jego najbardziej dodatniej strony, łagodzącej ponure cienie związane z jego rolą w tragedji rozbiorowej.

Obszerne streszczenie wyników pracy w języku francuskim uprzystępnia ją zagranicy.

Dzieło wyszło w ograniczonym tylko do 600 egzemplarzy nakładzie. Cena egzemplarza oprawnego w półkarton zł. 150.—, w stylowej oprawie w skórę ze złoceniami zł. 200.—.

Brzeżany, 1530 — 1930. Nakładem Rady Miejskiej miasta Brzeżan. 1930 r. 8-o stron 130.

Brzeżany, ongiś siedziba potężnego rodu Sieniawskich, święciły w ubiegłym roku 400-lecie swego istnienia. Dla uczczenia tego jubileuszu wydała Rada miejska „Księgę pamiątkową”, opracowaną przez wybraną komisję redakcyjną.

W księdze tej, w wstępnym artykule „Rzut oka na przeszłość Brzeżan”, streszczono w krótkim, ogólnym zarysie dzieje miasta. Główną jednak uwagę zwrócono na przedstawienie dnia dzisiejszego i pracę której dokonano w ostatnim dziesiątku lat, by dźwignąć miasto z zupełnego niemal upadku, w jaki je pogrążyła wielka wojna.

Była ona dla Brzeżan okresem straszliwego zniszczenia, gdyż dłuższe i bardziej zacięte toczyły się boje u bram miasta, niż na innych odcinkach frontu wschodniego. W gruzy padł dorobek kulturalny i materialny poprzednich pokoleń, a piękna okolica miasta, którą zachwycał się Słowacki w „Janie Bieleckim”, stała się na długi szereg miesięcy istną krainą grozy i śmierci.

Krwawe, uparte boje o przylegające do miasta wzgórza, nie ustępowały intensywności ognia i ząbartością walczących stron, głośnym odcinkom frontu francuskiego czy włoskiego.

Poszczególne bitwy trwały po kilka dni bez przerwy, a całe pułki rosyjskie, austrijackie, niemieckie i tureckie, zaścielały trupami ziemię brzeżańską, niejednokrotnie ulice nieszczęsnego miasta, którego prawie połowa legła w gruzach.

A jednak gorące umiłowanie swego grodu, potrafiło wśród obywateli obudzić tyle energii w pracy nad jego odbudową, że mimo tak wielkiego zniszczenia Brzeżany rychło dźwignęły się z upadku i dziś tętnią już pracowitem życiem swych mieszkańców, choć głębokie rany zadane miastu przez wojnę, nie ze wszystkim się jeszcze zablizniły.

Z zainteresowaniem śledzimy przedstawione w poszczególnych ustępach księgi prace nad odbudową instytucji rządowych i samorządowych oświatowych, religijnych, kulturalnych i ekonomicznych, a w szczególności owiane gorącym uczuciem miłości swego miasta poczynanie dzisiejszych jego włodarzy. Księgę zawierającą liczne ilustracje i dwa plany miasta, zamyka ustęp „Powiat i miasto Brzeżany w świetle cyfr”.

W. F.



Ryc. 31. Marcello Bacciarelli.
Portret Stanisława Augusta.
Państwowe Zbiory Sztuki.

Zdzisław Simche: „Tarnów dawniej a dziś”. (W 600-tną rocznicę założenia miasta:) Tarnów 1930. Drukiem J. Ciszka w Tarnowie pod zarządem St. Starostki Str. 14.

Sześćsetlecie powstania Tarnowa, święcone w roku 1930, wywołało szereg artykułów i prac dotyczących przeszłości tego miasta i widoków rozwoju jego w przyszłości.

Do rzędu ich należy wydany jako odbitka ze sprawozdania Dyrekcji państwowego gimnazjum im. K. Brodzińskiego w Tarnowie za rok szkolny 1929/1930 artykuł p. t. „Tarnów dawniej a dziś” prof. Zdzisława Simchego, autora obszernej monografii: „Tarnów i jego okolica”.

W omawianym artykule autor przeprowadza tezę, że Tarnów zarówno dawny jak i dzisiejszy zawdzięcza swoje znaczenie i wzrost w głównej mierze dogodnemu położeniu geograficznemu, następnie szkicuje treściwie dzieje rozwoju miasta od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy.

Przechodząc do zagadnienia czy „Państwowa Fabryka Związków Azotowych” powstała tuż pod bokiem miasta, w Mościcach, wywrze wybitnie korzystny wpływ na dalszy rozwój ekonomiczny Tarnowa, dochodzi autor do wniosku, że powstanie tej fabryki już wybitnie zaważyło na życiu gospodarczym Tarnowa i ożywiło jego rozbudowę, która jak można zauważyć kieruje się w stronę Mościc.

Zdaje się przeto nie ulegać wątpliwości, że C. F. Z. A. przyczyni się waleń do dalszego uprzemysłowienia Tarnowa i co zatem pójdzie do podniesienia go do rzędu wielkich miast.

W. F.

Stanisław Fischer. *Ziemia bocheńska*. Krótki przewodnik turystyczny. Bochnia, 1930. Wydał „Bocheński komitet dla międzynarodowej wystawy turystycznej w Poznaniu 1930 r.” Str. 23. 4 ilustracje.

W małej tej a nader estetycznie wydanej broszurce, postawił sobie autor za zadanie zwrócić uwagę ogółu na ziemię bocheńską, teren pod względem krajobrazowym nader urozmaicony a z uwagi na liczne zabytki historyczne godny poznania.

Obok starego salinarnego miasta Bochni z zasługującymi na zwiedzenie kopalniami soli. cały szereg tu ciekawych miejscowości, a więc: Niepołomice na skraju puszczy niepołomickiej, z dawnym zamkiem królewskim, Wiśnicz, Lipnica Murowana, Łączycza z prastarym kościołem i wiele innych, a obok tego krajobrazowe osobliwości i malownicze grupy skał w Bukowcu i Rajbrocie, a wśród wznoszącego się stopniowo ku południowi terenu, łańcuch górski Pasierbiec-Kamionna (805 m.) z szerokim widokiem na grupę Gorców.

Przy końcu broszurki podany jest przegład wycieczek z Bochni, która z uwagi na dogodne połączenia dobrze utrzymanymi gościńcami nadaje się jako punkt wyjścia dla wycieczek automobilowych.

W. F.

Ks. W. Gadowski. *Przewodnik po Pieninach*. Kraków, 1928 r. Nakładem Biura Dzienników „Orbis-Reklama”. Str. 37 i 4 nlb. 3 ilustr. i mapka.

Jakkolwiek literatura przewodnikowa w odniesieniu do Pienin jest stosunkowo obfita, wspominamy przewodniki Drohojowskiego, Marczyka, Sosnowskiego, broszurę wydaną przez Polski Związek Turystyczny p. t. „Kraków-Ojców-Tatry-Pieniny” i inne, to jednak przewodnik Ks. Gadowskiego, znanego miłośnika i znawcy naszych gór, jest dla turystów szczególnie polecenia godnym.

Przewodnik ten wydany w zgrabnym, łatwym do noszenia przy sobie formacie, utrzymany w tonie ściśle rzeczowym, jest możliwie zwięzły a mimo to dokładnie informujący, bez balastu naukowego i z wyłączeniem wszelkiej nastrojowości i liryki, którą turysta winien raczej zabrać z sobą w drogę we własnej duszy.

Wartość przewodnika podnosi znakomicie dołączony szkic Pienin w skali 1:25.000, na którym zaznaczono szlaki turystyczne temi samymi barwami, jakimi są znakowane w naturze. Ułatwi to niemało turystyce orjentowanie się w terenie.

W. F.

Stanisław Bąk. *Chata wiejska w okolicy Tarnobrzegu*. Lwów, 1930. „Lud”. S. II. T. IX. i odbitka, str. 54 z 121 ilustracjami i 2 mapami oraz résumé.

Praca St. Bąka ma, jak to sam w zakończeniu podkreśla, na celu tylko podanie materiału etnograficznego, zebranego z obszaru zajętego przez t. zw. „Lasowiaków”, z wsiami Grąbów, z przysiółkami: Jannica, Żupawa, Stale i Jeziórko.

We wstępnym rozdziale omawia krótko obszar, charakter okolicy, zabudowanie wsi oraz nazwę i czas powstania. Z kolei przedstawia rozmieszczenie budynków, wygląd chat kurnych i oświetlenie chat, objaśnia rozkład domu, przechodząc do szczegółów jego konstrukcji, przyciesi, podwalin, wiązania, odrzwi, węglów, budowy okna, belek, płatwi i krokwi, podaje szczegóły wierzchniej konstrukcji dachów, wreszcie w rozdziale trzecim opisuje drzwi i sposób ich zamykania. W ostatnim zajmuje się wewnętrznym rozkładem chaty i jej urządzeniem oraz kominem i piecem chlebowym.

Materiału nagromadził autor bardzo wiele, jest więc zasługą autora podania go do publicznej wiadomości, temwięcej, że uwzględniane są zawsze i nazwy miejscowe, przez co wzbogacił też i zasób materiałów do budownictwa ludowego. Wielkie bogactwo szczegółów oraz ogromna (121) ilość rysunków podnoszą jego wartość.

Mimo zastrzeżenia autora w końcowym zdaniu, że „o brakach i niedociągnięciach szkicu sam wie najlepiej”, nie sposób nie wykazać braków, których ominięcie podniosłoby jeszcze bardziej wartość pracy. W konstrukcji szkicu istnieje pewien system, lecz szczęśliwszym pomysłem byłoby może umieszczenie rysunków na końcu artykułu.

Wielka ilość rysunków nie pozwoliła na umieszczenie ich równoległe z brzmieniem tekstu, wskutek czego odszukiwanie rysunków, które objaśniają tekst, jest nieco utrudnione. Rysunki w tego rodzaju pracach są podstawą tekstu i dlatego winny być wykonane bez zarzutu. Tymczasem w wielu wypadkach zawodzą. I tak rys. 4 nie odpowiada swemu opisowi; rys. 5 wykonany niedoładnie; rys. 18b jak i 25b wykonany błędnie. Z rys. 64 niewiadomo, czy żąb krokwi jest faktycznie zakrzywiony, czy też źle narysowany. Fatalnie narysowane są drzwi rys. 78 a wreszcie rysunek rys. 88 jest już zupełnie niezrozumiały. Pomijam drobne usterki w innych rysunkach. Wiele niedomagań rysunkowych przedstawiają również obie mapki, szczególnie druga, gęstości zabudowań, która obrazu tej gęstości zupełnie nie daje.

Mimo tych zewnętrznych, raczej technicznych usterek szkic ten wzbogaca dość poważnie zasób materiałów etnograficznych.

Franciszek Persowski (Przemysł).

Wiadomości krajoznawcze i turystyczne.

NASZE MUZEA.

W Nr. 4 (6) z czerwca 1931 r. biuletynu P. T. K. podane zostało pełne zestawienie naszych muzeów, wraz ze wskazaniem artykułów, opisujących ich stan dawny i dzisiejszy. W uzupełnieniu dz. V: Dawne muzea P. T. K. o losach bliżej nieznanych (9) *Mława*, podajemy,

że szczegółowy opis jego obecnego stanu, jako Miejskiego Muzeum Regionalnego Kurpiowsko-Mazowieckiego zamieszcza dwutygodnik regionalny *Ziemia Ciechanowska* w Nr. 13 z 19 lipca 1931 r. w art. p. t. *Miejskie Muzeum Regionalne w Mławie*.

NASZE SCHRONISKA.

W biuletynie P. T. K. Nr. 3 (5) z marca 1931 r. podaliśmy wykaz wszystkich naszych schronisk wraz ze szczegółowymi danymi co do warunków pobytu i t. p. Ostatnio otrzymaliśmy dane co do (4) *Pucka* (przy dworcu kolejowym). Dom wycieczkowy znajduje się pod opieką Oddziału P. T. K. w Poznaniu (ul. Marszałka Focha 18, II). Łóżek 64 z pościelą. Nie zezwala się na rozkładanie sienników zapaso-

wych. Opłaty: członkowie P. T. K. zł. 1, osoby postronne zł. 2, wycieczki szkolne, dzieci do lat 15 pod opieką rodziców zł. 0.50 (za noc od osoby). Gospodynii zarządzająca: p. Ksenia Witkowska.

Przybyło 17 schronisko (III.8) w *Kazimierzu Dolnym* (woj. Lubelskie. Budynek klasztorny OO. Reformatorów). Łóżek 30. Pod opieką Zarządu Oddziału P. T. K.

LITERATURA PRZEWODNIKOWA.

W Nr. 6 (8) biuletynu P. T. K. z VI.31 zestawiona została literatura przewodnikowa (159 poz.), znajdująca się obecnie w handlu księgarskim. Całości literatury przewodnikowej zarówno dawnej, jak i współczesnej, poświęci *Ziemia* artykuły specjalne, obrazujące nasz dorobek na tem polu i potrzeby. Wykaz wymieniony uzupełniamy zestawieniem dodatkowym. Całość zebranej literatury ujęta została w 41 krajoznawczych marszrut turystycznych: (I — XLI), które tutaj powtarzamy. Szlaki te wraz z uzupełnieniami będą przy pomocy Oddziałów P. T. K. opracowane i wydane w postaci ulotek propagandowych.

A. W góry!

I. W Beskidach Zachodnich.

160. Galicz Jan dr., *Przewodnik po Beskidzie Śląskim* od Baraniej po Ostrawicę i Śląsku Cieszyńskim ze szczególnem uwzględnieniem m. Cieszyna. W tekście 51 ilustr., plan m. Cieszyna i mapa orjent. szlak. turystyczn. Cieszyn. Nakł. Oddz. Ciesz. Pol. Tow. Tatr. „Beskid Śląski”, 1931, str. 256.

161. Lewicki Stanisław, dr., *Krynica...* Wyd. T. Ks. Kol. „Ruch” S. A. Zł. 1.—

II. W Beskidach Wschodnich.

162. Jotsaw, *Z Łodzi do Wschodnich Karpat*, I. Wo-rochta. II. Żabie. III. Jaremcze. IV. Kuty. V. Zaleszczyki, z 9 ryc. i mapką. Łódź, 1927. Str. 92. Zł. 2.50.

III. W Pieninach.

IV. W Tatrach.

163. Zwoliński Tadeusz, *Zakopane*. Całoroczne uzdrowisko wysokogórskie i stacja turystyczno-sportowa w Tatrach. Wydawn. Zarz. Uzdrow. w Zakopanem. Zakopane, 1931. Str. 64.

B. Na Wyżynach.

V. W Górach Świętokrzyskich.

VI. Wzdłuż pasma Krakowsko-Częstochowskiego. Kraków.

164. Borawski Al., *Katedra Krakowska*. (Przewodniki po ziemiach Małopolski Nr. 2). Kraków, 1921. P. T. K. Str. 95. Zł. 0.50.

24. Dobrowolska Anna i Tomaszkiwicz Franciszek, *Przewodnik po Krakowie* opracow. specjalnie dla wychowawców, organizatorów wycieczek młodzieży oraz ludowych. (Na okładce: *Jak zwiedzać Kraków?*). Str. 116 + 3 plany [1929]. Zł. 3.20.

165. Estreicher Karol, *Kraków*. Przewodnik dla zwiedzających miasto i jego okolice. Nakł. Tow. Mił. Hist. i Zab. Krakowa. Kraków, 1931, str. 286, ryc. 103 i plan Krakowa. Zł. 10.—

166. Hellstein Józef, *Dwa dni w Krakowie*. Przewodnik popularny. Kraków, 1929. Str. 131. Wydawn. „P. A. R.”. Zł. 2.20.

167. *Ilustrowany przewodnik po Krakowie* z planem miasta oraz skorowidzem władz, urzędów, instytucyj, towarzystw, wolnych zawodów i firm chrześcijańskich. Kraków, 1931. Wyd. Chrześc. Frontu Gosp. w Kr. Str. 261+X. Zł. 3.20.

168. Marszał J. X., *Przewodnik po kościołach i ruinach klasztoru pobenedyktynskiego w Tyńcu*. Kraków, 1908. Str. 19.

169. *Skalka*. Przewodnik z 15 ryc. Nakł. i wykonan. S. A. „Ryngraf”. Kraków, Str. 12 i 13 il.

VII. Wzdłuż Ponidzia.

C. Nad morze!

VIII. Nad Bałtykiem i wzdłuż wybrzeża morskiego.

170. *Co każdy Polak o morzu wiedzieć powinien?* Praca zbiorowa pod red. Ad. Uziembły. Warszawa. L. M. i R., 1929. Str. 142 + 2 nlb.

171. Demel K. A. B. C. *o Bałtyku*. W-wa, 1925. P. T. K. Str. 47. Zł. 1.—

172. Downarowicz D. *Gdynia Port*. Informator z najnowszym planem portu i miasta, sprawdz. przez Urząd Morski w Gdyni (z tłum. angielskim). Oprac. kier. P.A.T. w Gdyni. Wyd. II. 1931/2. Nakł. Pol. Ag. Telegr. Str. 95.

173. *Gdynia jako uzdrowisko*. Nakł. Pol. Tow. Kap. Morskich. W., 1930. Str. 56. Zł. 1.—

174. *Informator portowy. Gdańsk i Gdynia*, (Urządzenia portowe, plany, opłaty, linje okrętowe). Warszawa, M. K. Żel., 1930. Str. 16+2 plany w podz. 1:10.000.

175. *Przewodnik po Gdyni, wybrzeżu i Szwajcarii Kaszubskiej*. Nakł. Gdynsk. Zw. Prop. Turyst. 1931. Str. 192. Zł. 3.50.

176. Ziółkowski Tadeusz W., *Wybrzeże polskie*. (Mały przewodnik po wybrzeżu). Z mapą wybrzeża i 21 ilustr., w tekście. Grudziądz, 1929. Str. 46+2 nlb. Zł. 1.—

D. Wśród naszych jezior.

IX. Po Pojezierzu Pomorskiem.

X. Po Pojezierzu Suwalskiem.

XI. W Wilnie i wśród tysiąca jezior wileńskich.

177. Studnicki W., *Wilno*. Przewodnik. Dodatek *Rozwój architektoniczny Wilna* — prof. J. Kłos. Wyd. II. Wilno, 1921. Nakł. i druk. L. Chomińskiego. Str. 68 + IV Zł. 8.—

E. Z biegiem rzek.

XII. Nad rzek naszych królową.

XIII. Nad Niemnem.

XIV. Nad Narwią.

F. W puszczach leśnych.

XV. W Puszczy Tucholskiej.

XVI. W Puszczy Białowieskiej.

XVII. W Puszczy Kampinoskiej.

G. XVIII. W Stolicy Państwa.

178. Boss Eugenjusz, *Zamek królewski*. W., 1931. N. Wyd. Ośw. i Kult. Mag. m. Warszawy. Str. 9. Wyc. Wyd. N. 1. Zł. 0.10.

179. Brzeczowski Aleksander, *Bielany*. W., 1930. N. Wyd. Ośw. i Kult. Mag. m. Warszawy. Str. 4. Wyc. Wyd. N. 6. Zł. 0.05.

180. Brzeczowski Aleksander, *Łazienki Królewskie*. W., 1931. N. Wyd. Ośw. i Kult. Mag. m. Warszawy. Str. 8. Wyc. Wyd. N. 2. Zł. 0.10.

181. Kobendza R., *Krótki przewodnik drzewoznawczy po parku Ign. Padarewskiego w Warszawie*. W., 1930. Wyd. Wyd. Ośw. i Kult. Mag. m. W. Str. 51. Zł. 0.80.

182. Muszalski E. i Rudnicki T., *Przewodnik po Warszawie dla harcerzy i dla wszystkich pragnących zwiedzić stolicę*. W. Księg. J. Lisowskiej. Str. 123+XV. Zł. 1.—

183. Pon. Al., *Przewodnik po miejskim ogrodzie zoologicznym w Warszawie*. W., 1929. Nakł. Biura Wyd. „Express”. Str. 95. Zł. 1.20.

184. *Przewodnik po Zamku królewskim w Warszawie*. W. M. W. R. i O. P., 1930. Str. 37+1 nlb.+6 tabl.+1 plan.

H. Wędrowki regionalne.

XIX. Borysławsko-Drohobyckie Zagłębie Naftowe.

XX. Dąbrowskie Zagłębie Węglowe.

XXI. Jasielskie Zagłębie Naftowe.

XXII. Krakowskie.

185. Korczyński L., dr. prof., *Przyrodzone źródła sił i zdrowia ziemi krakowskiej*. Str. VIII+128. Kraków, 1931. Nakł. Pol. Tow. Balneolog.

XXIII. Kujawy.

90. Fiedler Konrad i Mozelewski Józef. *Bydgoszcz*. Przewodnik krajoznawczy. Bydgoszcz P. T. K., 1929. Str. 148+6 nlb.+1 plan+1 mapka.

186. Przewodnik. *Ciechocinek. Zdrój*. Wydawn. Tow. „Ruch” S. A.

186. Zwejgbaumowa Natalja, *Ciechocinek*. Włocławek Br Piotrowscy. 1930.

187. Czarnecki Paweł, *Ilustrowany przewodnik po Włocławku i okolicy*. Wyd. Miejsk. Komitetu Regionaln. we Włocławku. Włocławek, 1931. Str. 48 z planam.

188. *Przewodnik ilustrowany po Włocławku*. Włocł. MCMXXII. Nakł. Księg. Powsz. i Druk. Djecezej. Str. LIX+140+XXV. Zł. 2.

189. Świątkowski W., *Nad wodami Warty, Gopła i jezior Kujawsko-Wielkopolskich*. Szósta wycieczka po kraju. W., 1939. Skł. gł. D. Ks. Polsk. Str. 180. Zł. 8.—

XXIV. Kurpie.

190. Świątkowski W., *W dorzeczu Narwi*. Łomżyńskie i sąsiednie powiaty na południu i zachodzie. Druga wycieczka po kraju. W., 1927. Skł. gł. D. Ks. Pol. Str. 64. Zł. 3.—

XV. Lubelszczyzna.

191. Chlebowski Br., *Zamość, ordynacja Zamojskich i powiat Zamojski*. Zamość. Z. Pomarański i 5-ka. Str. 26. Zł. 0.60.

192. Cholewiński W., *Przewodnik po Lublinie i jego okolicach*. Wyd. III uzup. Lublin, 1929. Str. 66. Zł. 1.20.

193. Ch(rzanowski) Wł., ks., *Przewodnik po Janowcu*. Napisał... z 10 ilustr. 1930. Str. 32.

194. Świątkowski W., *Lubelskie, czwarta wycieczka po kraju*. W., 1928. Skł. gł. Dom Ks. Polsk. Str. 140. Zł. 6.—

XXVI. Łęczyckie.

XXVII. Sieradzkie.

XXVIII. Łowickie.

XXIX. Łódzki Okręg Przemysłowy.

XXX. Mazowsze (Płockie i in.).

195. *Informacyjno-turystyczny przewodnik po woj. Warszawskim z mapą i 58 ilustr.*, oprac. przez Warsz. Wojew. Komitet Region. i Polskie Tow. Kraj. Oddz. Warsz. pod red. Kom. Red. w składzie: Dr. R. Danysz-Fleszarowej, J. Gintowt-Dziewałtowski, S. Karzyckiego i J. Kołodziejczyka. Warsz., 1932. Str. 288 i mapka.

196. Świątkowski W., *Płockie i południowa Lubelszczyzna*. Trzecia wycieczka po kraju. W., 1927. Skł. główny Dom Ks. Polsk. Str. 77. Zł. 4.—

XXXI. „Nowogródzkie strony”.

197. *Nowogródzkie*. Praca zbiorowa, wydana staraniem P. T. K. pod red. W. Borowego. W., 1926. Str. 94, kart. Zł. 4.—

116. Żmigrodzki Józef, inż., *Nowogródek i okolice*. Wydanie trzecie, 1931. Nakł. Nowogr. Oddz. P. T. K. z zas. Min. Rob. Publ. (1931) Str. 119 i mapa.

XXXII. Podlasie.

198. Świątkowski W., *Podlasie*. Piąta wycieczka po kraju. W., 1929. Skł. gł. D. Ks. Pol. Str. 102. Zł. 5.—

XXXIII. Podole.

199. Op'acki Józef, *Przewodnik po Czortkowie i okolicy*. Oprac.... Z 17 ilustr. w tekście. Czortków, 1931. Nakł. Oddz. Podolsk. Tow. Tur.-Krajozn. Str. 68.

200. Schwartz Józef, *Przewodnik informacyjny po Zaleszczykach i okolicy*. Wyd. Podol. Tow. Tur.-Krajozn. Tarnopol, 1931. Str. 70. Zł. 2.—

201. Urbański Wincenty, *Przewodnik po powiecie buczackim*. Oprac... Zdjęcia wykonał Jan Wieceffiński. Nakł. Oddz. Podol. Tow. Tur.-Krajozn. w Buczaczu. 1931. Str. 33.

XXXIV. Pokucie.

XXXV. Polesie.

XXXVI. Pomorze.

202. *Ilustrowany przewodnik po Gdańsku*. Wyd. II. Wyd. Agencji Wschodn. Str. 90. Zł. 1,50.

203. *Przewodnik po Toruniu*. Toruń, 1929. Pom. Druk. Roln. Str. 42. Zł. 1,50.

204. Sydow Marjan. *Toruń, jego dzieje i zabytki* z ilustr. T. 1929. Dr. i n. Druk. Tor. S. A. Str. 125. Zł. 2.—

205. *Toruń*. Monografia miasta. 1929. Nakład. Mag. m. Torunia. 1929. Str. 81+8 plansz.

XXXVII. Lwów i Roztocze Lwowsko-Tomaszowskie.

206. Zubrzycki Sas Jan, dr. prof., *Zabytki miasta Lwowa*. Z 77 rys. Lwów, 1928. Str. 148. Zł. 9.—

XXXVIII. Sądecczyzna.

XXXIX. Śląsk.

207. Pietrzykowski Karol, *Bielsko, Śląsk*. Wyd. Tow. Miłośn. m. Bielska. Bielsko „Polonia”, 1929. Str. 60.

XL. Wielkopolska i Poznań.

208. Pajzderski N., dr., *Przewodnik po Poznaniu*. Ułoż... Poznań. P. W. Kw. P., 1929. Str. 32+10 tabl.

209. *Przewodnik po Poznaniu i Wielkopolsce z uwzględnieniem Pomorza i Śląska*. Poznań. Wietur. 1939. Str. 78+1 plan.

210. *Zabytki Wielkopolskie*. Ilustr. przewodnik po Poznaniu i Wielkopolsce. Rys geograficzny. Krótki przegląd historyczny. Najważniejsze daty historyczne. Zabytki i osoblności miast i wsi woj. poznańskiego. Poznań. Marcin Derda. 1929. Str. 278.

XLI. Wołyń.

211. *Krzemieniec*. Praca zbiorowa. W., 1926. P. T. K. Str. 122. Zł. 4.—

POSIEDZENIA I CZYNNOŚCI RADY GŁÓWNEJ P. T. K.

Komisje Rady Głównej odbyły posiedzenia: Muzealna dn. 15.XII 31, Organizacyjna — 17.XII 31. Przewodniczący Komisji Muzealnej Prof. Wł. Antoniewicz wziął udział w otwarciu (urządzonego wzorowo dzięki staraniom p. A. Chmielińskiej w nowym lokalu) Muzeum P. T. K. w Łowiczu, w dn. 15.XI.31, jako delegat Rady Głównej P. T. K.

Konferencja w sprawie przewodników, zwołana przez Komisję Turystyczną Rady Gł. P. T. K. odbyła się przy udziale około 30 osób. Na podstawie odpowiedzi na ankietę, jak również przeprowadzonej dyskusji, postanowiono opracować program kursów dla przewodników oraz ich praktycznego wyszkolenia. Sprawa powyższa powierzona została vice-przewodn. Komisji, p. dr. R. Danysz-Fleszarowej. Na ankietę odpowiedziało 12 (!!) Oddziałów, 6 było reprezentowanych na konferencji.

Z ŻYCIA OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW P. T. K.

Kazimierz Dolny. Oddział urządził tymczasowe schronisko na 30 osób, z którego w grudniu korzystało w dwóch turach po 25 osób (kurs nauki wyrobu domowego nart Przyspos. Wojsk. Okręgu Lubelsk.) Zarząd zabiega, aby w Kazimierzu powstało stałe schronisko P. T. K.

Nowogród n. Narwią. Oddział Kurpiowski zorganizował w dn. 13.XII 31, regionalną wieczornicę krajoznawczą. Na b. interesujący program złożyło się: odczyt p. A. Chętnika: *Historja Nowogrodu* dawne melodie na ligawce, odtworzone przez p. J. Chętnika; dawne melodie Nowogródzkie, odegrane przez zespół miejscowej kapeli ludowej oraz chór „Lutni Łomżyńskiej”; dawne tańce miejscowe: a) konik, b) powolniak, c) zajączek, odtworzone przez amatorki i inne. Wszystko pod hasłem: „Cudze chwalicie, swego nie znacie”...

Poznań. W sezonie letnim 1931, Oddział urządził 21 wycieczek dalszych, wzięło w nich udział 280 osób, pieszo przebyto 383 km. Wycieczki prowadzili: pp. Dr. Smoluchowski (3), Jaškowiak (12), Prytyś (6). W sezonie zimowym Oddział urządził wycieczki po Poznaniu. Odbyło się ich 5 przy udziale 285 osób. Od nieczłonków pobiera się za udział w wycieczce 50 gr. W dn. 19.XII 31 odbył się odczyt p. J. Kilarskiego, bogato ilustrowany, o *Polesiu*.

Sandomierz. Oddział zorganizował w dn. 29.XII 31 z okazji 10-lecia przyłączenia Śląska do Polski, Wieczór śląski. Wygłoszone były dwie prelekcje przez pp.: Prof. J. Kisiela *rys geograficzny Śląska*, J. Pietraszewskiego *o powstaniach śląskich, plebiscycie i dorobku Śląska w okresie dziesięciolecia*. Obecnie Oddział zajęty jest sprawą ufundowania

zegara na wieży starożytnego ratusza Sandomierskiego.

Stanisławów. W dn. 24.XI 31 odbyło się zebranie organizacyjne Oddziału P. T. K. Zarząd ukonstytuował się następująco: prof. Jan Jasiński, przewodniczący, dyr. Adolf Rożek, zast. przew., prof. Otton Hryculak, sekretarz, dr. Józef Grabowski, skarbnik. Adres Oddziału: Stanisławów, ul. Kamińskiego 32 (prof. Jan Jasiński). W związku z powstaniem Oddziału P. T. K. w Stanisławowie, czasopismo miejscowe *Kurjer Stanisławowski* (N 640 z 29.XI 31) zamieszcza b. interesujący artykuł programowy, p. t. *Rozpoczęcie akcji krajoznawczej*. Nowemu naszemu Oddziałowi życzymy najlepszego powodzenia w pracy krajoznawczej!

Tarnów. Oddział, założony w czerwcu 1931 roku, liczy obecnie 36 członków. Zorganizowano wycieczkę do Państw. Fabryki Związków Azotowych w Mościcach, umieszczono plan Tarnowa w westybulu dworca kolejowego, a przedewszystkiem podjęto prace na polu ochrony przyrody. Oddział wszedł w kontakt z Państw. Radą Ochrony Przyrody w Krakowie, której dostarczył wyciągów z hipoteki sądu w Ciężkowicach wraz z mapą katastralną piaskowcowych skałek, położonych w okolicy Ciężkowic. Dzięki tej akcji niszczenie skałek wstrzyma-

no, sprawa zaś uznania tego terenu przez konserwatora krakowskiego za rezerwat jest w toku. Ostatnio prezes Państw. Rady Ochrony Przyrody, prof. Szafer, mianował Oddział zbiorową delegaturą ochrony przyrody na powiat tarnowski. W związku z tem zorganizuje Oddział na wiosnę akcję ochronną na obszarze powiatu.

Warszawa. W dn. 15.XII 31 odbyło się zebranie jubileuszowe członków Oddziału. Przemówienie wstępne wygłosił p. E. Jankowski, podnosząc zasługi twórców ruchu krajoznawczego, ś. p. Z. Glogera, pp. K. Kulwiecia i A. Janowskiego. Następnie przemawiali pp. J. Kołodziejczyk, A. Janowski, M. Wisznicki i A. Patkowski. Po przemówieniach wyświetlane były obrazy, ilustrujące życie i wycieczki P. T. K. Sala z trudem pomieściła b. liczne grono przybyłych członków, którzy nader serdecznie manifestowali swój stosunek do P. T. K.

W dn. 12.XII 31 odbyło się zebranie towarzyskie członków Oddziału, które zgromadziło ok. 100 osób. Zebranie urozmaicone było przemówieniami, produkcjami artystycznymi i loterią fantową, na którą złożyły się saneczki, przewodniki i t. p.

Prezes Oddz. Warsz. P. T. K. p. J. Kołodziejczyk za zasługi na polu pracy społecznej odznaczony został srebrnym krzyżem z zasługi.

KALENDARZYK KRAJOZNAWCZY.

TURYSTYKA NARCIARSKA.

Wołyńskie Tow. Krajozn. i Op. n. Zabytkami.

Od 5.I—15.II.32 w Łucku—bezpłatny kurs jazdy na nartach. Zamówienia na narty roboty miejscowej: para z kijami 15—18 zł. (Łuck, Dyr. Rob. Publ., pok. Nr. 18, godz. 11—14). Tereny narciarskie: w Łucku i Klewaniu. Schronisko narciarskie w Klewaniu, w domu drogowym (5 ubik., 10 łóżek).

WYCIECZKI.

Oddział P. T. K. w Poznaniu.

- 3.I. Wyspa Tumska.
- 6.I. Ratusz—Stary Rynek, kościół Farny.
- 10.I. Archiwum Państwowe G. Przemysława.
- 17.I. Muzeum Wielkopolskie Al. Marcinkowskiego.
- 24.I. Muzeum Przedhistoryczne, ul. Sew. Mielżyńskiego.
- 31.I. Muzeum Wojskowe, ul. Artyleryjska.

Biuro Polskiego Tow. Krajoznawczego w Poznaniu znajduje się przy ul. M. Focha 18, p. II. Sekretarjat czynny w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17—19.

Oddział P. T. K. w Warszawie.

6. I. Do Pałacu Potockich, prow. p. H. Marcoin.

10. I. Do fermy hodowlanej srebrnych lisów, prow. p. St. Gabryszewski.
17. I. Do nowego gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego, prow. p. Z. Frydrychiewicz.
24. I. Do palmiarni i cieplarni miejskiej na Rakowcu, prow. p. G. Zborowska.
31. I. Do Mogiły Powstańców w Puszczy Kampinoskiej, prow. p. Z. Frydrychiewicz.
- 2.II. Do elektrowni, prow. p. St. Gabryszewski.

Niezależnie od powyższych wycieczek będą ogłaszane wycieczki miejskie w dniu powszednie w godzinach wieczornych, o których bliższych informacji udzielać będzie, jak zwykle, biuro P. T. K.

ODCZYTY.

Oddział P. T. K. w Warszawie.

- 13.I. *Z wakacyjnej wędrowki po środkowych Włoszech*, wygłosi dr. M. Orłowicz.
- 20.I. *Nasi pobratymcy z nad Łaby i Sprewy*, wygłosi p. Z. Denter.
- 29.I. *Co to są Parki Natury i dlaczego je zakładamy*, wygł. dr. M. Sokołowski.

Od redakcji. Sprostowanie. W 13—14 numerze „Ziemi” r. ub. zamieściliśmy artykuł p. Jana Szczepkowskiego p. t. „Supraśl i bazylijański monaster”. Autor artykułu, na podstawie ustnych danych, zebranych na miejscu, wyraził się (na str. 254) niezbyt pochlebnie o roli i działalności społeczno-politycznej Rodziny Zachertów. Na skutek tej notatki p. Konstanty Zachert poczuł się dotknięty i nadesłał redakcji „Ziemi” odpisy dokumentów, które stwierdzają czynny udział

Członków Jego Rodziny w walkach o niepodległość i w pracach społecznych nad jej ugruntowaniem. Na podstawie tych dokumentów możemy z całą satysfakcją uczynić zadość prośbie p. K. Zacherta i pomimo całkowitej odpowiedzialności Autora artykułu zaszczycić ze swej strony, że pretensje uszkodzanego były słuszne. Za mimowoli wyrządzoną Mu krzywdę wyrażamy na tem miejscu szczere ubolewanie.

Redakcja.

Administracja „Ziemi” zwraca się do P. T. Prenumeratorów, zalegających z prenumeratą, o uiszczenie należności. Dalsza zwłoka w opłaceniu prenumeraty za ubiegły i bieżący rok zmusi wydawnictwo do wstrzymania wysyłki miesięcznika. Należność za prenumeratę można wysyłać czekiem na

P. K. O. Nr. 4646. Zwracamy uwagę na nowe warunki prenumeraty i apelujemy do dawnych Prenumeratorów o zjednywanie nowych. Pamiętajmy, że los wydawnictwa zależy w pierwszym rzędzie od nas samych.